

Kardynał Hlond w Wiedniu.

Uroczyste powitanie Prymasa Polski.

Wiedeń, 10. 9. Wczoraj przybył do Wiednia kardynał prymas Hlond w towarzystwie ks. kapelana Wojciechowskiego. Na przywitaniu na dworcu wschodnim zjawili się kardynał ks. Innitzer w towarzystwie kleru. W zastępstwie prezydenta Miklasa przywitał kardynała prymasa wicedyrektor kancelarii gabinetu Klastersky, zastępca szefa protokołu dyplomatycznego radca legacji Leitmayer prowincjał Salezjanów ks. Niedermayes, rektor zakonu Zmartwychwstańców ks. Swieradzki, delegat rządu polskiego dr. Juliusz Twardowski, delegat polskiego ministra spraw zagranicznych dyr. Karol Romer, radca legacji Korkak z członkami poselstwa i konsul generalny Dunajewski. Członkowie polskiego stowarzyszenia „Ojczyzna” zjawili się na dworcu ze sztandarami. Kardynał prymas Hlond udał się do sali recepcyjnej na dworcu, gdzie nastąpiły przywitania. Następnie kardynał prymas odjechał do klasztoru Ojców Salezjanów, gdzie zamieszkał podczas swego pobytu w Wiedniu.

W czasie przedpołudnia złożył ks. kardynał Prymas wizytę w poselstwie polskiem reprezentującemu ministra spraw zagranicznych dr. Karolowi Romerowi.

Na śladach zaginionych balonów.

„Kościuszkę” widziany był w Quebecu.

Nowy Jork, 10. 9. Według doniesień z Quebecu balon o barwach zielono-czerwono-niebieskich widziany był tam w czasie przylotu i rozpoznany jako balon polski, biorący udział w zawodach o puhar Gordona Benneta.

LEKARZ-DENTYSTA
ŻYTNICKA-KAHANOWA
wznowiła przyjęcia
11 Listopada 9
(Konstantynowska)
telefon 133-53.

London, 10. 9. Według doniesień z Orlawy jeden z dwu zaginionych balonów odnaleziony został z załogą dwóch ludzi w pobliżu rzeki Pierre, na północ od Quebecu. Dalsze poszukiwania trwają.

Wczoraj odkopano zwłoki trzeciego górnika

Niesamowity widok w podziemiach kopalni.

Sosnowiec, 10. 9. Jeden z robotników pracujący obecnie na powierzchni, opowiadał, że o godzinie 4ej nad ranem zjechał na miejsce katastrofy na kopalni

„Modrzewów”. Zaledwie zaczął opowiadać, straszne błyski zjawiały się w jego oczach. Widział rzeczy okropne, a przecież sam dawniej pracował w podziemiach.

Na pytanie, jak wygląda teren no dole, nawiedzony katastrofą, górnik odpowiedział:

„To był niesamowity widok, oberwało się tyle węgla i kamieni jak na sze 3 kościoły, a w górze utworzyła się po oberwaniu taka wyrwa jak przepaść! Wleceć nie mógł mówić.

Jak poinformował jeden z inżynierów, górniczych, zawałiło się około 15 tys. mtr. węgla, tj. tyle ile trzeba, aby załadować

około 7 tys. wózków. Jest to cała góra węgla, która w jednej chwili urwała się i swym ciężarem runęła na nieszczęśliwych górników. Przestrzeń zasypana węglem jest długości kilkudziesięciu metrów.

Sosnowiec, 10. 9. (od wł. kor.) Akcja ratownicza na kopalni „Modrzewów” prowadzona jest nadal z całą energią. — Wczoraj o godzinie 2 po południu odkopano zwłoki trzeciego robotnika Bebenka. Górnik Szynder osierocił żonę i czworo dzieci, a Bebenek troje. Dalsze prace są o tyle utrudnione, że nie można ustalić miejsca gdzie mogą się znajdować

ciała pozostałych robotników. bowiem podczas katastrofy robotnicy rozbiegli się w różne strony. Zaszła wobec tego potrzeba kopańia bocznymi chodnikami.

Pracownicy „Echa”

subskrybują „Pożyczkę Narodową”

Łódź, 10. 9. Członkowie redakcji i administracji oraz personel techniczny „Echa” uchwalił wczoraj jednogłośnie gremjalnie przystąpić do subskrypcji Pożyczki Narodowej.

dnogłośnie subskrybować Pożyczkę Narodową również urzędnicy Lokalnego Grodzkiego Komitetu Wykonawczego Funduszu Pomocy Bezrobotnym

JEDNOLITY FRONT URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

Łódź, dnia 10. 9. W związku z uchwałą rezolucją dnia 8 września rb. przez urzędników państwowych m. Łodzi do władzujemy się, że na zebraniu urzędniczym byli obecni i zadeklarowali je-



Konferencje w Zaleszczykach?

Pogłoski w kołach politycznych.

Warszawa, 10. 9. Kłosa polityczne śledzą w tej chwili z dużą uwagą pobyt marsz. Piłsudskiego w Zaleszczykach. Niebawem przyjechać ma do Zaleszczyk minister spraw zagranicznych pu-

kownik Beck. Wraz z p.k. Beckiem urządzić się ma podobno do Zaleszczyk nacelnik wydziału wschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych płk. Schätzler.

Mikrofon przy łóżku chorego profesora.

Otwarcie kongresu prawników słowiańskich.

Kraków 10. 9. (od wł. kor.) W sobotę rozpoczął się w Bratysławie kongres prawników słowiańskich. Uroczyste otwarcie poprzedziło nadanie szeregów uczonych narodów słowiańskich tytułów

profesorów honorowych. uniwersytetu bratysławskiego. Między innymi tytuł doktora honorowego otrzymał profesor Kumaniecki z Krakowa. Profesor Kumaniecki wybrany już u-

przednio prezesem kongresu nie mógł już osobiście przybyć na otwarcie do Bratysławy, ponieważ leży chory na klinice w Krakowie.

Wobec tego przy łóżku chorego zmontowano mikrofon radiowy, za pośrednictwem którego inauguracyjne przemówienie prof. Kumanieckiego transmitowane było przez radio i reprodukowano przez głośniki umieszczone w sali obrad w Bratysławie.

Strzały w restauracji „Europa”.

Dramat miłosny w Piotrkowie.

Piotrków, 10. 9. W dniu wczorajszym około godz. 14ej w restauracji „Europa” 18 letni uczeń gimnazjalny z Tomaszowa Mazowieckiego, niejaki Włodzimierz Kawecki strzelił do swej towarzyszkii Pelagii Cyngler, również

z Tomaszowa raniąc ją ciężko. Kawecki drugim wystrzałem pozbawił się życia.

Cynglerównę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Tragedja rozegrała się na tle miłosnym.

Auto właściciela „Romy”

runęło z mostu na tor kolejowy.

Kalisz, 10. 9. (od wł. kor.) Na szosie Kalisz-Opatówek naprawiany jest most, zbudowany nad torami kolejowym. Połowa mostu jest rozebrana na tomiast druga wąska jest otwarta dla ruchu kołowego i pieszego.

O godz. 6.30 po poł. przejeżdżał tam wtedy wozem zaprzężonym w jednego konia, gospodarz Lis Antoni. W tym samym czasie od strony Kalisza nadjechało auto półciężarowe,

naładowane wędlinami, a należące do Aleksandra Koteckiego w Łodzi. Wskutek wąskiego przejazdu, pomimo zahamowania maszyny, auto zderzyło się z wozem, zwisając tylnymi kołami nad torem. Ponieważ samochód nie znalazł oparcia runął z kilkumetrowej wysokości w dół na tor kolejowy.

Karoseria uległa całkowitemu zderzeniu, podwozie znacznemu uszkodzeniu, zaś szofer Eryk Waclaw i jego pomocnik Błaszczak Franciszek doznał lekkich obrażeń. Również doznał pokaleczeń właściciel Lis Antoni, który został silnie poraniony, a wóz straszka ny.

Meżatki-nauczycielki

nie będą redukowane.

Warszawa, 10. 9. Na posiedzeniu zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie przyjęto do wiadomości oświadczenie, że źródła urzędowych, iż pogłoski o redukcjach nauczycielek meżatek.

nie odpowiadają rzeczywistości. Meżatki nauczycielki nie będą redukowane.

Główne wygrane

w 3-cim dniu ciągnięcia

Po zł. 15.000 Nr. 62738. 78647.
Po zł. 10.000. Nr. 37708.
Po zł. 5.000. Nr. 7326, 21001, 95306, 135015.

Po zł. 2.000. Nr. 7002, 7611, 17614, 24152, 25794, 25875, 32718, 34666, 36065, 39256, 66436, 79376, 87637, 97008, 100593, 101938, 105323, 107547, 107486, 122665, 123521, 129175, 130080, 136078, 137312.
Po zł. 1.000 Nr. 221, 2402, 9920, 11577, 17537, 18740, 22645, 26465, 32149, 36724, 37860, 40700, 40593, 43331, 72821, 76259, 80259, 84451, 93062, 94740, 103533, 108246, 109671, 111647, 111167, 126548, 130364, 134148, 138630, 140342, 141206, 143493, 148776, 149830.

(Ciągnięcie II-gie.)

Po zł. 10.000. Nr. 7862, 34224,
Po zł. 5.000. Nr. 7816,
Po zł. 2.000. Nr. 5786, 11972, 29889, 40393, 47867, 52397, 69180, 112938, 133737, 141469, 144860, 148222, 151340.
Po zł. 1.000. Nr. 2022, 14731, 14845, 22883, 26565, 32993, 33612, 38145, 45554, 48385, 51647, 52950, 53296, 55039, 61043, 69854, 73913, 74952, 75094, 76391, 86716, 93580, 93715, 94392, 92801, 90152, 91324, 101571, 103107, 108445, 115172, 117684, 118046, 122105, 124172, 124859, 130279, 136592, 136225, 148146, 148989.

Krwawe walki Japończyków z bandytami.

Banda chunchuzów wykoleiła pociąg pancerny.

Charbin, 10. 9. Został wydany komunikat oficjalny w sprawie ostatnich starć w działaniu bandytów. Oddział, złożony z 2000 chunchuzów zaatakował garnizon mandzurski w Paotzing. Po długotrwałej walce i poważnych stratach obustronnych bandyci wycofali się.

Drugi oddział bandytów wdarł się

do miasta Tungning, został jednak wyparty przez garnizon japoński, pozostawiając na polu walki

50-u zabitych. W pobliżu miejscowości Imienpo bandyci wykoleili opancerzony pociąg japoński. Po zacietej walce załoga pociągu odparła napastników, zadając im ciężkie straty.

Splata 1/10 części długów.

Czy Waszyngton przyjmie propozycję Londynu?

Paryż, 10. września. (PAT.) Jak do nosi „Echo de Paris” w czasie ostatniego posiedzenia Rady Ministrów, minister finansów, Bonnet referował sprawę długów wojennych.

Według tego referatu, delegat W. Brytanii sir Ross udał się już do Waszyngtonu, aby zaproponować Stanom Zjednoczonym uregulowanie długów w myśl systemu, opartego na porozumieniu w Lozannie.

Wobec faktu, że 9/10 odszkodowań

niemieckich uległo skreśleniu, Anglia gotowa jest zapłacić Ameryce tylko 1/10 swych zobowiązań.

Część raty czerwcowej, wpłacona już Stanom Zjednoczonym w złocie, została zaliczona na poczet całości długu.

O ile między Londynem a Waszyngtonem dojdzie do porozumienia, Francja — jak zaznacza prasa — nie uchyli się od przyjęcia analogicznego systemu spłaty swych długów.

Zgon b. kuratora szkolnego w Łodzi.

Jan Owiński zmarł na atak serca.

Gdynia, 10. 9. Wczoraj rano zmarł na udar serca po trzydniowej chorobie w szpitalu siostr miłosierdzia w Gdyni, liczący 49 lat s. p. Jan Owiński, były kurator szkolny łódzki, a później nacelnik wydziału w komisarycznym zarządzie w Gdyni, a ostatnio burmistrz miasta Wejherowa.

ski, były kurator szkolny łódzki, a później nacelnik wydziału w komisarycznym zarządzie w Gdyni, a ostatnio burmistrz miasta Wejherowa.

Minister Butkiewicz w Katowicach

Święto „Kolejarza Polskiego”.

Katowice, 10. 9. W związku z dziesiątym świętem „Kolejarza Polskiego” przybyli do Katowic delegacja P. W. kolejowego. Przybyli również kolejarze ze wszystkich dyrekcyj. Dziś

rano przybył p. minister Butkiewicz, który objął protektorat nad świętem. W poniedziałek min. dokona otwarcia nowej linii kolejowej Wisła—Glińce.

Nocny gość z rewolwerem w ręku.

Zuchwały napad bandycki.

Łódź, dn. 10 września. Nocy wczorajszej dokonano we wsi Dzielwin gn-Babice pod Piotrkowem niesłychanie zuchwałego napadu bandyckiego.

Około godz. 2 w nocy do mieszkania Marianny Piekarskiej nagle ktoś zapukał. Właścicielka mieszkania była sama i zachowując wszelkie środki ostrożności uchyliła drzwi, aby sprawdzić kto ją odwiedza o tak późnej porze.

Nagle jakiś mężczyzna pchnąwszy drzwi wtargnął do mieszkania. W rękę zabłysnął rewolwer. Osobnik zażądał wydania pieniędzy.

Po ochłonięciu z pierwszego przerażenia Piekarska wszczęła alarm. Bandy-

ta jednym ruchem ręki obalił struchlałą kobietę na podłogę i zakneblował jej usta. Teraz już z całym spokojem wziął się do „rewizji” mieszkania. Po krótkiej chwili znalazł w kuferku pieniądze, biżuterię i weksle, poczem zamknąłszy za sobą drzwi — ułotnił się.

Dopiero nad ranem zwolniono z więzów nieszczęśliwą kobietę i powiadomiono o napadzie policję.

Wszczęte dochodzenie ustaliło, że bandyta zrabował 53 zł. gotówkę, 30 rubli srebrnych, dwie złote obrączki ze garek i weksle na sumę 1.630 zł. i uciekł w kierunku Rawicza.

Bandyta miał około 20 lat i był dość przyzwyczajony ubrany. Pościg za bandytą trwa.

Policja w lokalu Stronnictwa Narodowego

w Pabjanicach.

Pabjanice, 10. 9. W ósmu wczorajszym w godzinach wieczornych odbywało się zebranie członków Stronnictwa Narodowego w Pabjanicach w lokalu przy ul. Garncarskiej Nr. 5 W pewnym momencie do lokalu wkroczyła policja w liczbie 8 funkcjonariuszów z komisarzem p. Grzywakiem na czele.

Po wylegitymowaniu obecnych 60 członków Stronnictwa Narodowego i zapisaniu nazwisk Prezydium komisarz wezwał do rozjęcia się, zatrzymując dwu uczestników zebrania, którzy mieli na sobie mundury stronnictwa. Po przesłuchaniu w komisariacie PP. zatrzymanych zwolniono.

Nieodwołalnie do wtorku

przyjmuje i porad udziela

chiromanta Władek

znawca duszy ludzkiej.

Łódź, 6 sierpnia 33, m. 10.

MEBLE, Sypialnia, brzoza, róża, jesion, orzech dąb.— stolowe, orzech garderohy, łóżka, kredensy, stoły, krzesła, saloniki, ma hoń używane— sprzedaje tanio i na raty—zamienia— stolarnia K. Galata ul. Warszawska 16 tel. 231-80

Poszukuje pokoju z kuchnią z wygodami w okolicy: Pustej, Wólczaniskiej, Karola. Łask. oferty sub. „L. M.” do administracji bism Karola 3

Łóżka dębowe nowe, modny fason solidnej roboty, sprzedam: Łagiewnicka Nr. 27, m. 4. Bałucki Rynek.
Okazyjnie do sprzedania stoły od 20 zł. łóżka tanio: 11-go Listopada 38, stolarnia, tamże potrzebny czeladnik stolarski.

Potrzebna uczenica do krawiecczynny: Zawiszy 2 m. 7, II p.

Zdolne hafciarki na robotę bajorkową potrzebne: Żakątna 68, 15.

Szwaczki do chustek poszukiwane: Piaramowicza 11.

moim Szanownym Klientom, iż mój Za moim Szanownym Klientem, iż mój Zakład Wulkanizacyjny przy ul. Zamenhofa Nr. 6 został przeniesiony na ul. Piotrkowską Nr. 110 i nadal polecam się M. Razulewski.

Tryk
Z
Opinia
teresuje si
przystapie
słynnych
Nurmiego
Cała sp
Francuz
dojdzie za
jedynak za
je. W po
je jest spo
Nurmi.
Kiedy
ści nie prz
jednak
że Purie w
wyjechali
Cała ta
więcej prz
jak slycha
sportowy
nale de Fe
Brukseli
Folska, Au
Holandia,
Pierwsze
się miało
mie. W st
dziane, że
rać odszko
wysokość
ustala mię
zawodnik r
wyni lekk
utrzymywa
waj za spo
Jak pod
nieć m
ba szwedz
ping. O ile
K L
Specj. ch
ych, w
Andrze
Przyjmuje od
w niedziel
L. E
Specjalist
aktor
CEGIELN
Przyjmuje
w niedziel
Dla nie
H. S
Choroby
Piotrkow
Przymu
od 6 —
C
SOŁ
Specjalist
Piotrkow
Przyjmuje od
M. I
p C
Zawadzki
Przyjmuje
H. K
Polożnic
P
Przym. od
M. TA
Chor. k
gierski
Prz
Z. PI
Po lożn
dańska
prz

SPORT

Tryk reklamowy, czy rzeczywistość?

Związek zawodowy lekkoatletów w Polsce.

Opinia sportowa Finlandji żywo interesuje się zagranicznymi pogłoskami o przystąpieniu do obozu zawodowców słynnych lekkoatletów fińskich Purje, Nurmi i innych.

Całą sprawę podobno ma aranżować Francuz Ladomegue i już 10 września ma dojść do skutku w Paryżu pierwszy posiedzenie zawodowców Ladomegue — Purje. W późniejszym terminie przewidziana jest spólką Purje — Ladomegue — Nurmi.

Kiedy w Finlandji do tych wiadomości nie przykładali żadnej wagi, obecnie jednak jak bomba pękła wiadomość, że Purje wraz z swoją młodą małżonką wyjechali do Paryża.

Cała ta sprawa nabiera teraz coraz więcej prawdopodobieństwa, bowiem, jak slychać w Finlandji utworzono klub sportowy pod nazwą „Ligue Internationale de Football Amateur” z siedzibą w Brukseli do którego należy również Polska, Austria, Francja, Czechosłowacja, Holandia, Belgia, Szwecja i Niemcy. Pierwsze posiedzenie podobno odbyć się miało już 30 sierpnia w Amsterdamie. W statutach związku jest powiedziane, że każdy zawodnik może pobierać odszkodowanie za pracę, przyczem wysokość odszkodowania każdorazowo ustala międzynarodowy Związek. Każdy zawodnik ma prawo walczyć z zawodowymi lekkoatletami jednak nie wolno mu utrzymywać się wyłącznie z odszkodowań za sport.

Jak podają w Finlandji, taki związek istnieje już w Katowicach, a siedzibą szwedzkiego związku ma być Jonköping. O ile chodzi o Katowice, to należa-

łoby wyjaśnić, że Nurmi marzy o istnieniu takiego związku na Śląsku, bowiem przed dwoma laty Nurmi właśnie, otrzymał w hotelu „Monopol” dość poważne sumy za swoje dwa ostatnie starty w Polsce. Na Śląsku nic o takim związku nie wiadomo i całą sprawę uważać należy za nowy tryk reklamowy lekkoatletów fińskich, których gwiazdy rozpoczynają już gasnąć.

Strzelectwo w dzisiejszej Polsce.

150,000 odznak strzeleckich i 1343 strzelnic w bilansie.

Sport strzelecki nie jest u nas rzeczą nową. Kulturuje go w pierwszym rzędzie od lat już dwudziestu Związek Strzelecki, który też ostatnio szeregiem posunięć organizacyjnych scentralizował i ujedynolil całą akcję.

W maju ubiegłego roku zostaje powołana do życia Naczelna Rada Strzelectwa, której przewodniczy komendant Główny Związku, a do której zgłosiły swój akces wszystkie ważniejsze organizacje społeczne, uprawiające strzelectwo, między innymi Zjednoczenie strzeleckich Bractw Kurkowych.

Dotyychczasowe rezultaty tej pracy, kierowanej przez Związek Strzelecki, który zresztą pozostawia szeroki samorząd poszczególnym organizacjom sportu strzeleckiego, są imponujące. O ogólnym podniesieniu się poziomu tego sportu świadczy ilość zdobytych przez zawodników odznak strzeleckich. W

r. 1932 wydano 110.381 odznak wszystkich czterech klas, w roku bieżącym liczba ta przekroczy 150.000, chociaż wymogi dla zdobycia odznaki są duże i niełatwe do spełnienia.

W r. 1932 zorganizowano w całej Polsce ponad 3.800 zawodów strzeleckich. O popularności ich i masowości niech świadczy ten choćby fakt, że zawody pod nazwą „10 strzałów ku chwale Ojczyzny” zgromadziły na strzelnicach w r. 1932 51.919 zawodników, a w roku bież. liczba ta wzrosła ponad 65.000.

Podstawą rozwoju strzelectwa jest z natury rzeczy ilość strzelnic i odpowiednie ich rozrzućenie po całym państwie. Pod tym względem sytuacja obecna nie zaspakaja jeszcze wszystkich wymagań i częstokroć improvisacja zastępować musi urządzenia trwałe i bardziej celowe. W każdym jednak razie Polska posiada w chwili obecnej 1.343 strzelnic i 38 torów luzniczych. Winno być ambicją wszystkich organizacji społecznych uprawiających strzelectwo, spotęgowanie akcji w kierunku intensywnej budowy nowych wciąż strzelnic w tych zwłaszcza punktach kraju, gdzie dotąd sić strzelnic jest zbyt rzadka, na czym cierpi oczywiście poziom i masowość strzeleckiego sportu.

Dla wyszkolenia kadry instruktorów Związek Strzelecki organizuje rokrocznie kursy strzelecko-luznicze (w r. 1932—99 kursów z udziałem 1773 uczestników), a w ogóle rozwoju wszelkich strzelnic i urządzeń, podnieść poziom strzelectwa i umasowić ten sport wśród jak najszerszych warstw. Przy opracowywaniu regulaminów i wytycznych, dotyczących broni, rodzajów strzelań, postaw, odległości i t. d. Naczelna Rada Strzelectwa baczny na to, by sport strzelecki przystosować i do wymogów wojska. Dlatego więc np. przy opracowywaniu regulaminów strzelań odznak strzelecka uprzywilejowano postawę leżącą, broń najbardziej zbliżoną do typu wojskowego i t. d.

Przy obstrukcji zaburzenia trawienia zgadze uderzenia do głowy bólem głowy i ogólnym niedomaganiu zazywa się rano naczno szklankę naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa”. Zalecane przez lekarzy.

Browning magazynowy kal. 6 mm.

Wyrzucający sam gilzy po każdym wystrale do celu met. kulkami lub strumieniem do pnia patent nr 2256. Zapewnia bezpieczeństwo osobiste, cenna wraz z niezłomnym futerałem 6,50, lep. gat. oksydowany czarny sam wyrzucający gilzy zł. 8,45. 8-mio strz. 15,50, 12-to strz. 22,50. Wyślany za zaliczeniem pocztowym „CHRONOMETRE”, Warszawa, Graniczna 12 B. Odd. L652. Piotrkowska 116.

KILIMY HUCULSKIE bogaty wybór dogodne warunki — niskie ceny H. TYKOCKI — Piotrkowska 44.

INTELIGENTNA młoda panienka umiejąca doskonale bawić 4-0 letnią dziewczynkę i być pomocną w gospodarstwie może się zgłosić. Adres w administracji.

BACZNOŚĆ SZEWCY na sportowe średniaki oraz podręczni i na tygodniówkę. Zgłaszać się ul. Dworska 24 m. 9.

RESZTKI na ubrania, palta, suknie damskie i mundurki szkolne najtaniej można dostać w firmie J. Wasilewska, Piotrkowska 152, tel. 144-84.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcja, obuwie bielizna, manufaktury, firanki, Piotrkowska 37 podwórze

Złoto BIZUTERJE, SREBRO kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. Zakład Jubilerski J. Fijałko, Piotrkowska 7.

BRYLANTY, złoto, srebro, zegarki oraz wszelką inną biżuterję kupuje się i sprzedaje najlepiej w chrześcijańskim sklepie B. Kowalski — Piotrkowska 3.

MEBLE modne i tanie oraz wyroby tapicerskie w wielkim wyborze, tylko u S. BINKIE ŻEROMSKIEGO 85

WARSZAWA, ul. Częstochowska 40 (dawniej Mochnackiego 17). Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

Wielka pielgrzymka diecezjalna na uroczystości Królowej Jadwigi do Częstochowy.

Konu z Polaków jest obca stolica Królowej Korony Polskiej, Matki Boskiej Jasnogórskiej — Częstochowa? Ile błagań, ile próśb, ile podziękowań płynie do stóp Najśw. Marii Panny z całej Rzeczypospolitej Polskiej — świadczą o tym drogocenne wota, obwieszające prastare mury kaplicy częstochowskiej.

Rok obecny, jako jubileuszowy dla królowej na Jasnej Górze, jako Święty z racji 1900-lecia największych Tajemnic Wiary Św. — Odkupienia Świata, jeszcze większe niż zwykle ściga tłumy do królowej Korony Polskiej.

Dnia 24 września r. b. odbędą się na Jasnej Górze wielkie uroczystości ku czci świętości królowej Jadwigi, do której zjeżdżają się wszyscy biskupi polscy z J. Em. ks. kard. Kakowskim i J. Em. ks. kard. Hlondem — prymasem Polski na czele. Na powyższe uroczystości przybywają organizacje zrzeszeń katolickich z kraju oraz zagranicą. Ze wszystkich diecezji organizowane są specjalne pociągi pątnicze, które przywiozą tysiączną rzeszę katolików. W dniu tym na re-



Wrażliwsze, niż najdelikatniejsza tkanina...

... są włosy kobiece! Jak więc lekkomyślnie jest narażanie na niebezpieczeństwo ich zdrowia i piękna przez mycie ich zwykłym mydłem. Włosy wymagają łagodnego, wolnego pod gwarancją od sody Shampoo, który zachowa im piękność i jedwabisty połysk.

Shampoo Elida jest dostępny dla każdego: 1 paczka wystarczy na dwa razy.

SHAMPOO ELIDA

Do Państwowego Egzaminu na BUDOWNICZEGO

przygotowują gruntownie i indywidualnie Inżynierowie Dyplomowani. Dla zamiejscowych korespondencyjnie. Egzamin odbywa się przed Komisją Państwową w Ministerstwie S. W. Po egzaminie zdający uzyskuje prawo prowadzenia robót budowlanych i sporządzania projektów oraz tytuł BUDOWNICZEGO.

Uwaga: Absolwenci uczelni zagranicznych korespondencyjnych nie mogą liczyć na żadne ulgi przy egzaminie z tytułu posiadanych dyplomów, gdyż takowe nie są uznawane przez Władze Państwowe Polskie. Absolwenci szkół sr. budowlanych zdają tylko z Ustawodawstwa.

Przygotowanie solidne ze wszystkich wymaganych przedmiotów. Opłata 20 zł. miesięcznie. Programy wysyłamy bezpłatnie. Zapytania i informacje: WARSZAWA, ul. Częstochowska 40 (dawniej Mochnackiego 17). Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

DOKTOR KLINGER
Specj. chor. wenerycznych, skórnych, włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2. tel. 132-28.
Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 8 do 8 wiecz. w niedziele i święta od 10 do 12 wpol.

Dr. med. L. BERMAN
powrócił
Specjalista chorób wenerycznych i moczopłowych
CEGIELNIANA 15, tel. 149-07
Przyjmuje od godz. 8 — 11 i od 4 — 8 w niedziele i święta od godz. 9 — 1. Dla niezamożnych ceny lecznic.

Doktor H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne powrócił
Piotrkowska 56. Tel. 148-62
Przyjmuje codziennie od 1/2 — 4 pól od 6 — 9 wiecz. w niedziele i święta od 10 — 1 w pol.
Ceny lecznicowe.

Doktor SOŁOWIEJCZYK
Specjalista chorób wenerycznych i skórnych powrócił
Piotrkowska 99, tel. 144-92
Przyjmuje od 8—8⁰⁰ rano, 4—6 i od 8—9 w.

M. FELDMAN
akuszer-ginekolog powrócił
Zawadzka 10. Telefon 155-77.
Przyjmuje od 10 — 12 i od 3 — 6 po pol.

Dr. med. H. KLACZKOWA
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99, tel. 213-66.
Przyjm. codz. od 10—12 i do 5—8 po pol.
Ceny lecznicowe.

DR. MED. M. TAUBENHAUS
Chor. kobiece i akuszerja
Gierska 11, tel. 246-09.
Przyjmuje od 4 — 8 w.

Dr. Med. Z. PINCZEWSKA
Położnictwo, chor. kobiece
przeprowadziła się
Gdańska 74 m. 1. tel. 108-01.
przyjmuje 4 — 6 ppol.

DOKTOR REICHER
Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopłowych powrócił
Potudnowa 28, tel. 201-93.
Przyjmuje od 8 — 11 rano i od 5 — 8 wiecz. w niedziele i święta od 9 — 1.

DR. MED. M. GLAZER
Choroby skórne i weneryczne Zachodnia 64.
telefon. 185-49
przyjmuje od 12 — 2 i od 7 — 8^{1/2} wiecz. w niedziele i święta od 10 — 12 w pol.

Dr. Dorota LEWY
choroby płuc (Roentgen)
PIOTRKOWSKA 124,
przyjmuje od 5 — 7.

Doktor Jan Dobrowolski
POWRÓCIŁ
Choroby skórne i weneryczne
godz. przyjęć: 1—2, 7—8.
Nawrot 2, tel. 115-04.

Lekarz dentysta D. TONDOWSKA
ul. Główna 51, tel. 174-93
przyjmuje od 9 — 2 i 3 — 8
własna pracownia zębów sztucznych.
Ceny Lecznic.

DOKTOR G. Rydzewski
Choroby skórne, weneryczne i moczopłowe.
ZAMENHOFA Nr. 6
Powrócił
Przyjmuje od godz. 9 — 10 i 6 — 8 wieczór w niedziele i święta od godz. 10 — 12 panie od 9 — 10 rano i 6 — 8 wiecz.

LECZNICA CHORÓB OCZU
ze stałymi lekami
DOKTORA DONCHINA
ul. Piotrkowska Nr. 90, tel. 221-72.
Przyjmuje się chorzy wymagających przebywania w lecznicy (opiera się etc. a także chorzy przychodzących. 9—1 i od 4—7 i pół.

Marsz żarłocznych szczurów.

Walka z niebezpiecznymi gryzoniami.

Plaga szczurów powtarzała się wielokrotnie w dziejach. Obecnie słychać, że nowy pochód szkodliwego i niebezpiecznego zwierzęcia odbywa się na Śląsku (niemieckim), kierując się w stronę Wrocławia, przygotowującego się — tak przy najmniej zapewniają gazety niemieckie — do rozpaczliwej obrony przed groźnym napastnikiem.

Nie byłoby to pierwsze najście szczurów w Europie, a zarazem nie pierwsze przygotowanie środków obrony przed napastcą. Pierwsze najście szczurów, zmierzających przez Rosję, Polskę i dalsze t. zw. Prusy Wschodnie, miało swój początek przed dwoma przeszło wiekami, mianowicie około roku 1725: ścisłą datę, choć ta jest wątpliwa, podają niektórzy na r. 1727. Wówczas to miał szary szczur opuścić swe pierwotne leże, mianowicie Indie Wschodnie i okolice pomiędzy rzekami Gangesem i Indusem, przemieścić się przez Afganistan, Beludżystan, Persję i różne kraje na wschód od morza Kaspijskiego położone, przebrnąć Włogę i wkroczyć do Rosji, skąd, około połowy 18-go stulecia, już miał się ukazać w Niemczech.

Jaka była pierwotna przyczyna emigracji szczura z okolic jego bytu pierwotnego? Różni różnie tłumaczą. Dwie wersje zdają się być najbliższej prawdy. Pierwsza, że skłoniła szczura do emi-

gracji ówczesna klęska głodu w Indiach Wschodnich, tak okrutna, że i szczurom we znaki się dała; według innego zdania, głównym powodem niszczycielskiej wędrowki szczura jest jego

nadzwyczajna rozrodczość,

zmuszającą do poszukiwania szerszej przestrzeni, jako że pierwotna ojczyzna zaczyna już dłać być za ciasną, aby dać możność wyżywienia. Biologowie zwierzęcy obliczają, że siła mnożenia się szczurów jest tak wielka, iż parą tych zwierząt może się cieszyć, po upływie 3 lat, półmilionowym potomstwem.

Niebezpieczny ten gryzoń, posiada, obok żarłoczości i tę złą włąćwość, że jest roznosicielem wszelkich chorób zakaźnych, jak dżuma, cholera, febra zwykła, febra tyfoidalna, wścieklizna, nawet trychinoza, oraz inne dolegliwości zaraźliwe wśród zwierząt domowych.

Szary, indyjski szczur, rozrodzony i znany w całej Europie, zaczął swój pochód od tego, że zagryzał jako niebezpiecznego konkurenta, dawnego, czarnego szczura europejskiego, na którego praktyki uskarżano się już w średniowieczu. Obecnie ów szczur czarny

należy do rzadkości,

a znajdować się ma jeszcze na południu wch kończynach Europy.

Nie pomogły wszelkie środki, zapomocą których chciano wygubić szarego szczura. Zасыpywanie ziemi kopaniem głębokich rowów, posypywanie dróg jego pochodu żarzącym popiołem, rozmaite środki trujące — wszystko to na nic się nie przydało. Przed połową 18 stulecia ogarnął już pochód szczura cały ląd europejski, w roku 1751 doszedł do Wielkiej Brytanji, dokąd się przedostał na okrętach, a w roku 1755 już się znalazł w Ameryce, również przewieziony na okrętach.

Dziś niema śpichlerza, składu żywności, większego lub mniejszego a niema też, okrętu, gdzieby nie walczono z żarłocznoscia szczura.

Ulubionym miejscem pobytu dlań są zwłszcza miasta portowe, gdzie walczą z nim równie zacięcie, jak bez możności zupełnego pozbycia się tej plagi.

Obecnie do walki ze szczurem, zwłaszcza z jego masowym pochodem powołuje się i lotnictwo. Unoszący się na niewielkiej wysokości nad ziemią lotnik, bada kierunek pochodu szczurzego zawiadania o tem straż, czuwać mającą nad zbliżającą się klęską i przygotowywać środki obrony.

Jak donoszą źródła niemieckie, zorganizowano podobną straż napowietrzną również i w okolicach Wrocławia. Czy nowy ten środek będzie skuteczny, rezultat dopiero wykaże.

Polacy pod Wiedniem. ARMJA KRÓLA JANA

Odsiecz kosztowała 20 milionów zł

byli to starzy żołnierze zaprawieni oddawna w boju. Pod Wiedniem wedle nowych sumień

Serce króla Jana Sobieskiego.



Sarkofag w kościele Kapucynów w Warszawie, zawierający serce króla Jana Sobieskiego. Popiersie dęta Kaufmana, miecz i korona wykonane przez Gregoire'a. Jak wiadomo, kościół Kapucynów ufundowany został przez króla Sobieskiego. W tym też kościele spoczywały pierwotne zwłoki wielkiego króla.

nych obliczeń autora, korygujących błędnie poprzedników, wyruszyło 6 krągło licząc 27 tysięcy, około 4 tysięcy pozostało na straży kresów południowo-wschodnich.

a 10 tysięcy Litwinów

przybyło nieco później na plac boju W ten sposób Polska wystawiła w pełni owe 40 tysięcy do których była zobowiązana traktatem Całość naszej ówczesnej siły zbrojnej wynosiła 18 125 jazdy (w czem 3.705 husarzy), 13.100 piechoty oraz 4.070 dragonów.

Ciekawe są też wywody autora o fakcie że poszczególne dzienne wystawiały pewne rodzaje broni. W zasadzie wszystkie one ściągały z całej Polski ale np. zgrupowanie husarii mamy z województwa Małopolski zachodniej i Wielkopolski, arkebuzjerów t. j. ciężkozbrojnych strzelców konnych z Pomorza Pancernej biorącej się ze wszystkich dzielnic, ale mało ich widzimy z Mazowsza i Podlasia, wcale natomiast z Pomorza. Z dwóch pierwszych dzielnic przybyło zato dość dużo konnych z podległych znaków których dostarczyły talże ziemie kresowe.

Piechota zbierała się zewsząd,

ale jej większość pochodziła z ziem południowo-zachodnich.

Co do kosztów, jakie spadły na Polskę skutkiem odsieczy, to autor zestawia poszczególne pozycje wydatków i stwierdza, że sama Korona dała 13 milionów złota a Litwa około 5. Do tego dochodzi: zasiłek bezzwrotny, udzielony przez cesarza Leonolda w myśl zawartej umowy w sumie 1.200.000 zł. oraz subwencja Papieża — 94.000 zł. oraz wiec

ofiara króla Jana III

w wysokości 110.000 zł. Razem więc budżet naszej armji na rok 1683 wyniósł około 19 i pół miliona zł. Praca gen. Kukiela dała wyborny i dokładny obraz naszej armji podczas wyprawy wiedeńskiej. Historji wojskowej przynosi dużo nowych i ważnych wiadomości, sumując i wyświetlając mało znane dotychczas fakty. Zamieścił ją w ostatnim zeszytzie „Kwartalnik historyczny”.

Podsluchane.

W SOWIECKIM RAJU.

Na chłopskim zebraniu agitator wygłasza propagandową mowę, wielbiąc błogostawieństwo piatiletki. Gdy skończył przemowę, mruczy stary chłop:

— Wy nam obiecujecie raj, a z tego niema butów na nogach.

— A odkądże to w raj u nosi się buty?

ZA PÓZNO.

Zona pana X wpada do fotografa.

— Panie szanowny! pańskie fotografie są do lotu. Maż mój jest podobny ra nich raczej do małpy, niż do czło-wieka.

— Fotograf ze spokojem:

Szkoda, że szanowna pani dopiero teraz się o tem dowiedziała.

DOBRA ŻONA.

Doktor: Wasz maż niedługo wróci do zdrowia.

Zona: Co? przecież pan powiedział że najwyższej pociągnie 15 dni.

Doktor: Mój radykalny środek okazał się zbawiennym; teraz go wyślecie ku waszej radości.

Zona: Ładna mi radość. Sprzedałam całą jego garderobę.

W SĄDZIE.

Kucorowa staje pierwszy raz w dzie jako świadek.

Sędzia ją pyta: — No jak wy, matko, widzieliście jak to było, kto zaczął bitkę?

— Widzieć, tom nie widziałam, alem słyszała.

— E, to nic nie znaczy słyszeć, ale trzeba widzieć, możecie odejść matko.

Ale w tej chwili cała sala wybuchła śmiechem.

— Ej, matko wróćcie no się tutaj. Co wy sobie myślicie, że w sądzie można takie bezczelności wyprawiać?

— A widział pon sędzia?

— Nie widziałem, alem słyszał.

— Jak się słyszy, a nie widzi, to nic nie znaczy.

Po urlopie.



Dzieńdobry Państwu — witam Was, dziś piję koniak gardłem całem, już za mną urlop, rzeka, las, już jestem w mieście — przyjechałem...

Dzieńdobry!... Serwus?... Czelem!... Cześć! znów widzę cudne miejskie cacka, wypalę dzisiaj cygar sześć i czytać będę „Wicka—Wacka”...

Dzieńdobry pani, cna Nitouche — na twojej buzi słońca mało, czyżby pieczętkę lata już mrowie chłopczyków scałowało?...

Jak urlop?... świetnie!, Ach, Nitouche, wspomnień bajecznych aż za wiele, wyobraź sobie mnie wśród róż śpiewającego „Migucl”....

Czym kochał się?... A jakże też... wiejskie dziewczętko czarnobrewne, jak na rycinie — cheesz to wierz, — tym razem Adam skusił Ewę.

Zaszylem się gdzieś w głuchej wsi, gdzie mnie budziły ptaszek trele, ten pomyśl całkiem nie był zły, bo nie dotarli wierzyciele.

Zato już dziś, gdy wytknął nos ktoś za mną kawał drogi ulazł, morderczy wyścig... (ja mam P.O.S.) wygrałem bieg — on złamał „kulas”...

Nitouche, mam humor, wierzaj mi, na drodze życia jestem nowej, choźdź kupmy wspólnie akcje trzy Wielkiej Pożyczki Narodowej. Rom.

Wojna 80-ciu gmin z psami.

Zmierzch polowań.

W Chaumont we Francji około 80 gmin wystąpiło przeciw uganianiu psów bez smyczy. Wójtowie tych wsi zabronili polowań z psami.

Ze swej strony prefektura stwierdziła, że na terenie tych gmin jest zabronione nie tylko puszczać psy ze smyczy ale jest nakazane, by psy były trzymane w zamknięciu. Mało tego, zabroniono również przewożenia psów z terytoriów objętych rozporządzeniem na

terytoria gmin, w których niema takie go nakazu.

Wielka ilość polujących uważa, że ta decyzja spowoduje zmierzch polowań. Lesiste bowiem te okolice, były miejscem, do którego przybywali na polowania sportowcy z okolicznych departamentów. Obecnie będą oni zmuszeni albo zacząć polować bez psów, albo przenieść swe polowania w inne okolice, gdzie psy mają swe prawa...



Szybko i dobrze!

działają tabletki Togal przy bólach reumatycznych, podagrze, bólach i rwaniu w stawach, neuralgii i przebiegnięciu. Już od przeszło lat 15-tu z najlepszym powodzeniem stosuje się przy tych schorzeniach tabletki Togal. Przeszło 6000 lekarzy, w tej liczbie wielu wybitnych profesorów, potwierdziło skuteczność działania tabletek Togal. Spróbujcie i przekonajcie się sami dziś jeszcze! Należy jednak zwracać baczną uwagę na nieuszkodzone oryginalne opakowanie. Do nabycia we wszystkich aptekach.



Jednoroczny gwiazdor przed aparatem.

Ciężka praca reżysera.

Norman Taurog, reżyser, któremu zawdzięczamy „Skippy” i „Monsieur Baby”, ma niezwykłą zupełnie zdolność obchodzenia się z dziećmi. Nie trze ba zapominać, że Jackie Cooper grał w „Skippy” po raz pierwszy w długometrażowym filmie i że nie miał wówczas jeszcze lat siedmiu. W „Monsieur Baby” mały bohater filmu, Baby Le Roy, ukończył rok zaledwie, a Taurog dokonał istnych cudów — ler prostymi środkami, które nam poniżej wyluszcza:

— Oto, jakich używałem metod — mówi Taurog — by wywołać w małym Le Roy odpowiednie odruchy, od glosy i mimiki:

— Gdy chciałem, by płakał, przytkałem mu chusteczkę do nosa i prosiłem, by dmuchnął. Nie znosił tego i stał wielki płacz.

— Gdy chciałem, by się śmiał, wykrzywiłem twarz komicznie, wydawałem jaknajdziwniejsze dźwięki

Żyć, nie umierać...

Place w państwie papieskiem.

Ojciec św. zarządził, by w jego państwie ściśle stosowano dyrektywy, zawane w encyklikach „Quadragesimo anno” i „Rerum novarum”. Dotyczy to w pierwszym rzędzie pracy i płacy.

Przed objęciem obowiązków składa każdy pracownik (robotnik) przyrzeczenie sumiennego spełniania obowiązków.

Dzień pracy jest 7-godzinny, tak, że — wliczając święta i dni wolne — tydzień roboczy liczy przeciętnie 40 godzin pracy. Stosownie do lat służby otrzymują pracownicy państwa papieskiego 20—30 dni urlopu wypoczynkowego. Urze-

lub mówiłem: jak się masz”, z odpowie-dnią miłą.

— By go uspić trzeba było tylko trochę cierpliwości. Nie budziłiśmy go natomiast nigdy.

— Gdy miał patrzeć wprost w obiektyw, prosiłem, by ktoś z personelu technicznego lub statystów stanął przed aparatem, tańczył, poruszał rękoma i wykrzykiwał się, jak oszalały strach na wróble. Stosowałem tę metodę, ilekroć chciałem zwrócić wzrok jego w jakimkolwiek kierunku.

— Gdy chciałem, by powiedział „go” pokazałem mu jego odbicie w lustrze, gdy zaś miał powiedzieć „da”, dawałem mu jego butelkę.

Wszystko to wydaje się nader proste, gdy słuchamy słów skromnego reżysera — staje się jednak sztuć nie do wiary, gdy oglądamy na ekranie grę małego Le Roy. Chevalier twierdzi, że takiego partnera nie miał w życiu i uważa, że mały Le Roy „ukradł” mu film.

dnicy pobierają placę miesięczną w wysokości od 1.000—1.750 lir. Do tej płacy zasadniczej dolicza się za każde pięćciolecie 100 lir, a

nadto 30 lir miesięcznie

na każde dziecko poniżej 18 roku życia.

Dodać należy, że w miarę jak starczy mieszkań w pałacach papieskich — każdy pracownik otrzymuje nadto mieszkanie w naturze.

Powyższe dane są dowodem, że Papież Pius XI. jest prawdziwym przy-jacielem świata pracy i że co głosi potwierdza czynem.

ALA „NAUKI i PRZEMYSŁU“ w CHICAGO. SZKLANY CZŁOWIEK.

Praktyczne zdobywanie wiedzy.

Chicago we wrześniu.

Jedną z najciekawszych cech narodu amerykańskiego jest jego żądza wiedzy. Nigdzie nie spotykamy podobnej ciekawości i nigdzie też uprzywilejowanej jednostki nie starają się w tym stopniu o zaspokojenie aspiracji ogółu.

Coprawda nauka w Ameryce, pomimo swego rozpowszechnienia, daleka jest od subtelnej kultury europejskiej, ale jest

konkretna i praktyczna.

Przykładem służyć mogą wspaniałe wszechznanie amerykańskie i liczne publiczne czytelnice dostępne wszystkim bez względu na wiek, nazwiska i innych danych natury prywatnej. Jeszcze o godzinie dziesiątej wieczorem jest otwarta większość czytelnicy, doskonale oświetlonych, gdzie zainstalowani wygodnie czytelnicy przesiadują nad obroną lektury. Obsługa jest niesłychanie prosta i szybka: wystarczy napisać tytuł żądanego dzieła na kartce i wrzucić ją do tuby pneumatycznej, by otrzymać je w ciągu pięciu minut.

Warta również jest wzmianki historia projektowanego muzeum w Chicago dla „Nauki i Przemysłu“.

Niejakim Julian Rosenwald wpadł pewnego dnia na genialny pomysł sprzedawania odległym wieśniakom katalogów wszystkich potrzebnych im artykułów: ubrania, narzędzi rolniczych, zabawek, biżuterji i mebli z prawem zwrotu nabytych przedmiotów w ciągu trzech dni od daty kupna, nawet bez słusznego ku temu powodu. Pomysł ten stał się podstawą majątku firmy jego „Sears i Robuch“, która w latach „tłustych“ miewała obroty po milion dolarów dziennie. Zdobywszy pieniądze na masach, szcze-

śliwy bogacz zapragnął dać im oświatę. Sam projektodawca muzeum już nie żyje, lecz realizuje się w Chicago muzeum według jego planu, gdzie zebrano wszelkie wynalazki ludzkości, poczynając od pomysłów człowieka jaskiniowego a kończąc na świetnych zdobyczach techniki dzisiejszej.

Innym cudem Chicago jest tak zwane Planetarium, do którego weszliśmy w towarzystwie dwustu innych osób. Przed oczyma zdumionych widzów pod sklepieniem widzimy firmament i ciała niebieskie; długości i szerokości geograficzne, bieguny, równik podczas gdy słońce i księżyc wschodzą i zachodzą nad dachami drapaczy nieba w Chicago wywołując niekiedy jasność jaskrawa, niekiedy cień zmierzchów lub blade światło świtów. Obracają się w naszych oczach planety ze swymi satelitami, mijają przed nami dni i miesiące, pory roku i całe lata, podczas gdy speaker tłumaczy zjawiska zaciekałym tłumom, ubarwiając swój wykład dowcipnymi żartami pod adresem młodej grupy skautów, którym ta lekcja poglądowa zastąpi korzystnie najzwyklejsze podręczniki.

Również hala Nauki poglądowo demonstruje wszystkie swoje tajemnice, które wyjaśnia obecnym głośnik radiowy. Widzimy zmieniające się kolejno diagramy, a każda z tych figur graficznych, przeznaczona do wyjaśnienia nam zjawisk, przynosi nam nowe wiadomości w nieznanym dotąd zakresie. Oglądamy także napędzanie balonów gazem, dystalację węgla, wulkanizację kauczuka, analizy powietrza i wody, szklane retorty, w których jony i elektrony oznaczone są drobnymi zapalającymi się

ampułkami w odrębnych barwach i t. d. Zobaczyć można również przezroczystego człowieka ze szkła, okazującego wszystkie organy ciała ludzkiego.

Zwracają także uwagę stoiska ze wszelkimi szczegółami chorób, zwłaszcza gruźlicy i raka, podając uproszczone przepisy dla zapobieżenia tym strasliwym plagom ludzkości we właściwej porze.

Zegar geologiczny przy każdym ruchu wahałoby posuwać się

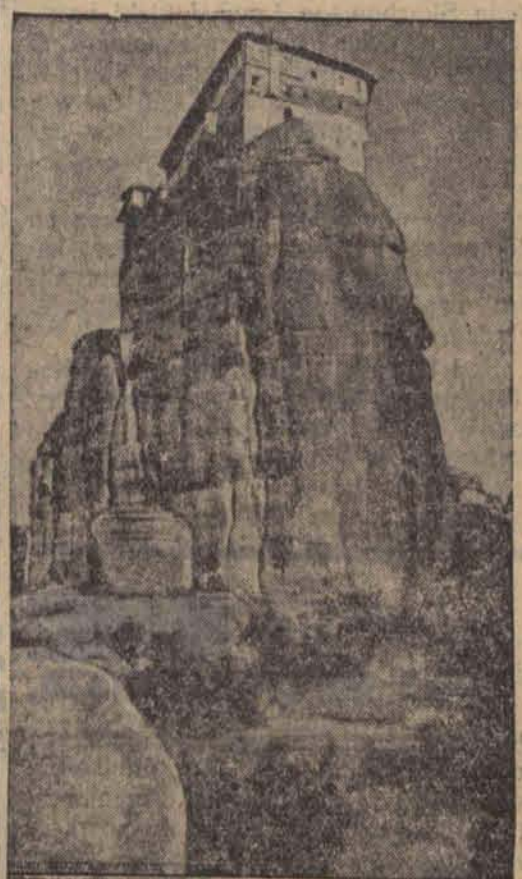
o dziesięć tysięcy lat naprzód.

Ręka wskazuje na różne epoki ziemi, którym odpowiadają obrazy odnośnej epoki.

Wszystkie te ciekawe szczytły wynagradzają cudzoziemcom straszliwy dla europejskich nerwów zgłębki wystawy, której najciekawszym zjawiskiem są tłumy Amerykanów, chciwie zapatrzonych w zdobycze wiedzy i chciwie zasłuchanych w wyjaśnienia głowy speakerów lub mikrofonów.

Op.

Odnowienie starożytnego klasztoru



Słynny klasztor w Kalabaku (Grecja) zbudowany w 12 wieku na słumetrowej skale został przez rząd grecki odnowiony.

Testament namiętnego zbieracza kostiumów. Maskarada wśród winn.

Podróżni, których przypadek zagnał w pobliże Bordeaux do wsi Tri-Mont w St. Andre-de-Brissac, przeciera ją ze zdumieniem oczy na widok pracujących w tamtejszej winiarni robotników. Ten i ów odnosi wrażenie, że miejscowe wino poszło mu tak silnie do głowy i

wywołuje rozmaite halucynacje.

Wśród winnic uwijają się hinduscy maharadźowie, chińscy mandarynowie, hiszpańscy toreadorzy, kozacy i t. j.— Wkrótce jednak przekonują się turyści, że dziwaczne te postacie nie są bynajmniej wytworami ich fantazji, ale pozbieranymi francuskimi wieśniakami, a maskarada jest następstwem testamentu dowcipnego milionera.

Tri-Mont należało do głośnego dżokeja Rufusa Barlowa, którego znały wszystkie tory wyścigowe świata. Po chodząc on z Ameryki i podczas swej zwycięskiej kariery

zebrał tak wielki majątek, że jako milioner osiadł w Bordeaux, gdzie hodował konie. Barlow był już za życia znany jako wesoły dziwak. Naj-

lepszy żart udał mu się jednak w testamentie.

Za życia był on namiętnym zbieraczem ludowych kostiumów. W swoim testamencie pozostawił wszystkim swoim służącym oraz kłomastu zatrudnionym w jego winnicy chłopom po 10 tys. franków pod jednym warunkiem jeżeli zgodzą się nosić przepisany przez niego egzotyczny kostium przez cały rok

podczas codziennej pracy.

Barlow wiedział, że obdarzeni zgodzą się na tę maskaradę, byle tylko nie stracić zapisanych pieniędzy. Pozwolił sobie zatem na ten wysmienity żart, wskutek którego wzmógł się ruch turystyczny do St. Andre-de-Brissac. Warto bowiem oglądać Hawajczyków powożących pocziwami francuskimi wołami, lub poganającego świnią hiszpańskiego toreadora, szkockiego a bostokratę średniowiecznego, zamiatającego dziedzińce w swej krótkiej kracistej spódniczce i hinduskiego maharadżę poganającego owce w towarzystwie dońskiego kozaka lub chińskiego mandaryna.

Pociąg zmasakrował 8 osób. Niecierpliwy automobilista

Straszna katastrofa wydarzyła się we Francji, jak już doniosły o tem krótko depesze. W odległości 25 kilometrów od miasta Dijon pociąg pośpieszny Paryż—Vintimille, jadący z szybkością 90 km. na godzinę, wpadł na przejeździe kolejowym na samochód.

wiozący ośm osób. Samochód został zmasakrowany, wszystkie osoby zginęły straszną śmiercią. W samochodzie jechał fabrykant likierów z Premeaux. 40-letni Piotr Belin, który sam prowadził wóz, z żoną, z czworgiem nieletnich dzieci, 18-letnią służącą i małą córeczką profesora języka angielskiego.

Wszyscy wybierali się na wywczas. Gdy samochód znalazł się przy barjerze kolejowej, barjera była spuszczone, ponieważ właśnie przejeżdżał turem pociąg pośpieszny. Ale Belin nie chciał czekać, aż przejeździe pociąg i nieustannym trąbieniem domagał się podniesienia barjery. Pełniąca służbę przy barjerze 20-letnia pani Villeret uległa naleganiom niecierpliwego automobilisty

i podniosła barjerę.

Ledwie samochód znalazł się na torze, gdy nadjechał pociąg pośpieszny i wpuścił całą siłą na samochód. Szutki były straszne. Samochód uległ zupełnemu rozbitciu i odrzucony wstecz, zawisł na balustradzie sąsiedniego mostku.

Maszynista lokomotywy, który już zdążył zauważyć samochód, ale nie zdążył zatrzymać pociągu, wstrzymał go w odległości 200 metrów za miejscem katastrofy. Po śpieszono natychmiast na miejsce wypadku. Widok był przerażający. Wzdłuż całego toru leżały zmasakrowane w okropny sposób zwłoki ośmiu pasażerów automobilu.

Władze kolejowe i policyjne rozpoczęły natychmiast śledztwo. Przesłuchano maszynistę i panią Villeret, która jest głównie odpowiedzialna za tę straszną katastrofę. Na podstawie nowej ustawy o wolności osobistej pozostawiono ją na wolnej stopie, a wytoczono jej proces o zabójstwo.

Z Alzacji do Bytomia za 20 fenigów. Litościwy sędzia.

Na dworcu w Bytomiu aresztowano czeladnika masarskiego, niejakiego Taczynskiego, pochodzącego z Polski, który kilkaset kilometrów wynoszącą przestrzeń odbył koleją żelazną, posiadając jedynie peronówkę za 20 fenigów. Aresztowany pracował we Francji. Gdy stracił pracę, władze francuskie

wydaliły go z kraju. Przeszedł więc granicę niemiecko-francuską, ponieważ paszport jego nie był w porządku, przekroczył granicę nielegalnie. W pewnym mieście w Alzacji zakupił peronówkę za 20 fenigów

a wsiałszy do pociągu osobowego dojechał aż do Bytomia. Tu jednak nie udało mu się zmylić czujności personelu kolejowego. Powędrował do więzienia, z którego przyprawiono go w przed sędziego. Odpowiadał o poszkodowanie fiskusa kolejowego i o nielegalne przekroczenie granicy. Sędzia, mając zrozumienie dla biedy ludzkiej, skazał przyzwoitego pasażera na 3 tygodnie więzienia, które policzono na śledztwo. Taczynski, jako obywatel polski, odstawiony został do granicy.

Franciszek Hornik. 54 (E. Wrzes).

Współczesna Sodomia

POWIEŚĆ.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Rzeźbiarz Leon Rozmach, zamieszkał na wsi u swej byłej modelki, Jadwigi Sopickiej, z której mężem łączyła go przyjaźń. Sopicka była przez dłuższy czas kochanką Rozmacha, ale ostatecznie dzieliła swój sentyment między niego a młodego sąsiada, Proca Rozmachę, u Sopickiej mieszkały jej dwie siostrzyczki Stępa i Gena.

— Ale mam za to, do ciebie małą prośbę! — zwrócił się do Sopickiej. — Tysiąc spełnię! — zawołał ochoczo Sopicki.

— Widzisz, przyszedłem bez dodatkowej bielizny, ubrania, no i innych przy należności. Nadto, i tutaj nie mógłbym obejść się bez swojego zajęcia. Chciałbym więc wprowadzić potrzebne narzędzia.

— Ależ owszem, owszem! Mieszkanie mamy obszernie, z chęcią jeden pokój przeznaczymy ci na pracownię.

— Czekajże! — wstrzymał go Rozmach — Nie wymagam żadnej ofiary z państwa strony, wystarczy mi, sklepianie niebieskie. Otóż pojedź z tobą rano, spakuj co mi będzie potrzebne, a ty wracając popołudniu, — wstąpił do domu.

Kobiety jednak, miały swoje „ale“. Obejdzie się bez takiej komplikacji — wtrąciła pani Jadwiga. Wystarczy jak pan Leon pojedzie na parę godzin, a nie na cały dzień. Ja również chcę wiać towarzyszyć, gdyż wypadłoby zajrzeć do mieszkania w mieście.

— Ja się wprawam również! — zawołała Stępa.

— I ja! — ośmieliła się dodać Gena.

— Zatem zrobimy tak; przyjadę was, zaraz po wyjściu z biura — zadecy-

dował Sopicki. — Udamy się wszyscy do miasta, zabierzemy manatki Leon powrócimy razem. Ale w czymże ty tutaj będziesz rzeźbił?

— Widzicie państwo — wyjaśnił Rozmach. — Chcę zostawić w okolicy pamiatkę naszego pobytu! Jakiego rodzaju ona będzie przekonacie się sami naocznie. Narazie pozwólcie mi na zachowanie sekretu.

Jego sekret posiadała najpierwsza — Gena. Rankiem następnego dnia, Rozmach zaraz po śniadaniu udał się do czarnego ustronia.

Piękny słoneczny dzień, nastroił go pogodnie. Wokoło widział rozradowane szczęściem i wesołe istoty. Wszystko cieszyło się pełnią życia. W blasku porannego słońca, wydawał mu się ów zakątek piękniejszy jeszcze. Zapatrzył się wien, zapelniał go duchem swej twórczości, pogłębiał myślą zarysy wspaniałej bramy, uwyppuklał słabo zarzysowane postacie kobiece — słowem, przeobrażał w niepospolite dzieło. Zadumany nie zwrócił uwagi na melodijny miły głosik który odezwał się ze spiewem ptaków, z pluskiem strumienia opadającego po schodach — wytworzonych przez naturę. Podchodząc coraz bliżej wywołł wrzeszcze owe niecodzienne wśród boru dźwięki.

— Kto tam być może? — dociękał w duchu, chmurząc się przy tem, gdyż bardziej niż kiedykolwiek, potrzebował samotności. W pierwszej nawet chwili, miał zamiar oddalić się aby powrócić do piero po odejściu intruza. Przemogła jednak ciekawość.

Gdy wszedł na schody, zobaczył i po znał śpiewającą.

Była to Gena która natychmiast zamilkła poznawszy przybyśca. Siedziała na niższym gładzie, przedstawiając kobiecie czepiając wodę, a na kolanach trzymała otwartą książkę. Wpatrzona w spienione, zbalwanione nurty, wybijając takt nogami — o skalę rozmarzona, piosenką zdradzała stan swojej duszy. Dopiero teraz Rozmach przyglądał się jej uważniej. W zakątku na tle wiosennej zieleni wydawała mu się całkiem inna.

Podzielała na niego jej romantyczna poza. Śnieg i zdawało mu się, że ma przed sobą nieznana, rozkoszną dziewczeczkę. Szczególnie podzielała na niego jej oczy, — błękitne, duże, czyste i szczerze. Zdradzające w tej chwili wyraz smutku i rzewność; podobne były do słońca wylającego się wolno, z za powłoki chmur i mgieł. Coś, niby poranek...

— Tak, właśnie to poranek! — szepnął do siebie Rozmach. Skoro zbliżył się na odległość kilku kroków, zeskoczyła lekko z gładu, wyciągając żywo rękę na powitanie. Wtedy stwierdził, że wzrostem dorównywała mu niemal, i że miała kształtną a wiotką figurę, dla której uważał ją przedtem za dziecko. Jego badawcze spojrzenie pobudziło ją do dumnego wstrząśnięcia głową, okolona gestą czuprynika, nie w chwili okazania pogardy, tylko dania do poznania, że nic sobie o niej myśli, lub mówi. Ten ruch, którego znaczenie wlot odgadł, spodobał mu się niezwykle.

— Poranku! — szepnął do siebie. — Któż, przypatrzywszy się tobie, może cię fałszywie lub ujemnie ocenić?

Na początek, dla zawiązania rozmowy wyraził zdziwienie, że spotyka ją w lesie o tak wczesnej porze!

— Pochochałam ten zakątek i chciałam w nim spędzić pogodny dzień...

parła skromnie. Przekonałam się również, że ranek jest bardziej uroczy.

— Wie pani, patrząc na panią w tem otoczeniu, nasunęło mi się wdzięczne porównanie. Nazwałem panią „porankiem“ i odtąd tak w duchu do niej będę się zwracał.

Skinęła głową na znak przyzwolenia, pytała, skolei, co go powiodło w ten ślad.

Podniecony wrażeniem, postanowił być szczerym.

Zapewne pani wczoraj słyszała moje oświadczenie, wypowiedziane do wujka, jakobym zamierzał zostawić w okolicy namiatke naszego pobytu w tych stronach. Otóż to właśnie miejsce wybrałem na urzędzycielski projekt. Niech pani spojrzy na dwa kamienie: Jeden, na którym pani dopiero co siedziała i ten drugi, wysoki. Uroilo mi się w głowie że do nich spowodu charakterystycznego wyglądu, musi być przywiązana legenda. Ja to pragnę wykuć, przeistaczając kamień w postacie. Framuze skalna, robiąc wrażenie bramy, przerobię na rzeźbioną. Zródekł dam ładne ocebrowanie, słowem, chciałbym z surowego i dzikiego materiału stworzyć coś zachwycającego. Dzisiaj przyszedłem zatem by naszkicować projekt! — zwierzał się dalei.

— Czy będę mogła przyglądać się pańskiej pracy? — zapytała.

— Teraz nie, — odrzekł szczerze. — Oczw czyjś spoczywające na mojej ręce, krepują mi dźwignie. Po ukończeniu jednak — sam pokaże pani.

Odeszła natychmiast, a usiadłszy na kamieniu, ufała zaczętno. W rzeczywistości, przez słuchanie go naradziła, a w oczach jej widać było głębokie uwielbienie.

Rozmach rysował kilka godzin. Wreszcie gdy słońce zaczęło nader silnie przypiekać, przerwał zajęcie, pojął Genę skłize z wyjaśnieniem, że w domu wykończy je zupełnie.

Jeden z nich przedstawiał królewne, odziana w legendarne szaty, za mierzającą zaczerpnąć wody do dzbanka. Z drugiego gładu odwrócił jakąś boginię, w greckim, powłóczystym stroju, która patrząc na schyloną nad źródłem pokazywała jedną ręką zwierciadło zdroju, a drugą drzwi pałacu. Dalsze zawierały artystyczne ocebrowanie źródeł i bramy pałacowej.

W ryszach bogini, rozszalała Gena siebie, w królewne siostrę, Milcząc zwróciła Rozmachowi rysunki.

— Pojutrze zacznę rzeźbić, bo jutro wypadła mi je dokładnie obracać. Nie wiem jednak, czy uporam się z robotą w przeciągu trzech miesięcy i czy pogoda dopisze... Bardzo chciałbym podotąć zadaniu.

Powracając wspólnie do domu, prowadził ze sobą szczerą, poważną rozmowę. Rozmach chciał poznać jej zapatrywania na życie i przekonał się, że uprzedzenia jego nie miały żadnego podstaw. Znalazł bowiem dziewczynę, nawszkroś szlachetną, o nader pięknym charakterze. Według jej zdania, każdy choćby najgorszy człowiek, musi mieć dobrą czastkę, którą powinno się w nim cenić i wysuwać na pierwszy plan. Zte natomiast należało pobłażać, gdyż nie wynikało ono z jego tylko natury, winy lub warunków, w takich go wchochowano. Potracali różne tematy. Wkońcu Rozmach zawadził o Stefie krótkując ją dość surowo.

— Wiem, że czasem niewłaściwie postępuję. Ale w gruncie rzeczy obdarzona jest dobrem sercem. Ma tylko słabą wolę — broniła Gena swej siostry. — Lubie ją bardzo, temwiecej, że bliadnym czyni ją bardzo nieszczęśliwą. Staram się przekonać ją słowami, staram się wpłynąć na nią, co mi się nawet udaje czasem. Później jednak ulega złym wpływom...

— No, a o sobie nic mi pani nie powie? — przerwał Rozmach.

— Siebie nie znam dokładnie — odparła skromnie. — Wiem jednak, że w mnie więcej wad niż zalet.

(d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Komisariat rządu m. st. Warszawy postanowił wzmocnić akcję zwalczania żebractwa. Każdy zatrzymany żebrak poddany będzie zabiegom dezynfekcyjnym nadto ulegnie karze w myśl przepisów prawa o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa. Akcję tę należy uznać za tymczasową. Zarząd miejski będzie rozpo- rządził w najbliższym czasie dostateczną ilość miejsc w domu pracy przymusowej dla tych, którzy nie chcą korzystać ze schronisk i opieki społecznej, lecz wolą uprawiać żebranię i włóczęgostwo.

Nowy sezon opery, której przywraca się pierwotną nazwę „Opery Narodowej”, otwarty będzie w dniu 16 września jedną z oper Moniuszki. Spółkę, która zorganizowała się na bieżący sezon, tworzą dyrekcja oraz soliści, natomiast zespoły orkiestry chórów i baletu oraz personel techniczny będą miały zagwarantowane place. Do zarządu wybrani są pp. Mazurkiewicz, Mossoczy i Dobosz. Sekretarz p. Popiel. Dyrektorem artystycznym pozostaje nadal p. T. Mazurkiewicz, administracyjnym — p. Z. Mossoczy. Zespół solistów został już skompletowany i przedstawia się, jak następuje: dyrygenci: pp. T. Mazurkiewicz, Br. Wolfstahl, J. Elszyk, Mierzejewski, Rudnicki i Silich. Ten ostatni będzie również kierownikiem chórów. Reżyser p. Lewicki, kierownikiem baletu będzie p. Zajlich. Soliści: pp. Krzywiec, Plattówna, Fedyczkowska, Karwowska, Szczepańska, Dudzińska, Ole- na, Orłowska, Szabrańska, Lenczewska, Godlewska, Terenkoczy, Przygodzka, Golebiowski, Dygas, Dobosz, Popławski, Weissis, Szczepański; Czaplicki, Maj, Wiśniewski, Iwo; Peteki; Mossoczy, Wraga, Trembicki, Bolko i Popiel. Nadto gościnnie dyrygować będzie p. G. Fitelberg, pod którego batutą projektowane jest wystawienie baletu „Harnasie” K. Szymanowskiego. Następną premierą będzie niegrana dotychczas w Polsce opera Wagnera „Złoto Renu”, którą wystawi dyr. Mazurkiewicz. Do współpracy jako reżyserzy zaproszeni są również p. p. Schiller i Zelwerowicz. Dyrekcja projektuje wystawienie szeregu nowych oper.

Przy budowie nowego parku na Zoliborzu położonego między ul. Kamedulów, Promyka i nową ulicą Żarnowską, na ukończeniu są prace przygotowawcze do posadzenia drzew i krzewów w części parku przylegającej do ul. Promyka na odcinku między ul. Kozłowska i Bohomolca. Ogółem posadzonych będzie około 20.000 drzew i krzewów. Roboty te będą wykonywane w drugiej połowie października i pierwszej połowie listopada. Dotąd wykonano około 25 proc.

ANDRE - MYCHO.

Powrót.

W chwili odjazdu pociągu pośpiesznego z Lyonu, o godz. 11 min. 50, Leonard Dugny znajdował się w przedziale sam na sam z bardzo piękną osobą, o wspaniałej postawie, wysokiego wzrostu i okrągłych kształtów — słownem, typu kobiecego... jaki mu najbardziej odpowiadał.

Jednakże, biorąc pod uwagę ten specjalny gust jego, los obszedł się z nim nie-laskawie, gdyż żona jego, Krystyna, była zupełnie przeciwnieństwem jego ideału. Aczkolwiek ładna i słownie zbudowana, odznaczała się postacią drobną, delikatną twarzą i wiotkimi kształtami. Zapytanie zapewne, dlaczego w takim razie ożenił się z nią?

Dlaczego? Poprostu dlatego, że kochał ją. Miłość — jak wiadomo — rodzi się z najróżnorodniejszych powodów, czę- stoć niezależnych od upodobań fizycznych. Zresztą Leonard po dwóch latach pożycia małżeńskiego jeszcze był w żonie swej zakochany i w przybliżeniu był jej wierny.

Jeżeli dnia tego okiem pożądanym przyglądał się wdziękowi swej towarzys- kiej podróży, trzeba zaznaczyć na wy- tłumaczenie jego zachowania, że w ciągu dwóch ostatnich tygodni przebywał w za- gęsnym kacie na granicy włoskiej, wśród ekipy robotniczej, dla zainstalowania ge- neratorów wiec nie było nic dziwnego, że obecność kobiety, tak bardzo w jego gu- stu, dostarczała mu niepokojących wra- żeń.

Nieznaną, przeglądając tygodnik mód, dokładnie zdawała sobie sprawę z zachwyty, jaki budziła w swym towarzy- stwie podróży, który nie omieszkła wrócić wczuć rozmowy pod jakimś blahym pretekstem.

Leonard był bardzo przystojnym męż- czną, zaledwie po czterdziestce, i wy-

KRATCZKI.

Oszalałe małżeństwo.

Podarły nakaz.

Nawet gdyby w Łodzi nie było ryn- szków, nie było swoistej woni, nie było Kasy Chorych i wymiaru podat- ków to i tak w tem zakazaniem mie- ście nie można by wytrzymał ze wzglę- du na łódzkie podwórko. Gdzieindziej podwórka mają jakiś ustalony cel, kształt, przeznaczenie, charakter, por- ządek, tylko w Łodzi nie. Tutaj pod-wórko jest przekleństwem, chorobą, zbiornikiem brudu, trąbą ryczącą, ka- tą za grzechy, wrogiem snu.

Człowieku, któryś całą noc pracow- ał ciężko na kawałek chleba! Człowie- ku, któryś całą noc spędził nad bu- telką wódki i, aby biedaczka nie cier- piała na samotność, dodał jej kilka innych do towarzystwa! Człowieku, któryś wiele nocnych godzin poświę- cił miłości i wracasz nad ranem do do- mu zmęczony, wyblakły i wymięty! Wszyscy bracia w niedoli podwór-kowej, łączmy się! Nie dajmy się! Wywieśmy na bramach domów szлды z napisem: handlarzom, żebrakom i wierzycielom wstęp wzbroniony! Przec- kroczenie tego zakazu grozi po pierw- szym razie zrzuceniem ze wszystkich schodów, po drugim wyrzuceniem przez okno!

Spisz, miły bracie, znekany trudami- ni nocy, ledwo przymknąłeś ślipek, a tu nagle jakiś drań wyje na cale gar- dło:

— Kalafory siedem za złoty! Siedem za złoty! Siedem za złoty!!!

Dobrze. Niech sobie kalafory będą po siedem za złoty, ale co, u licha ciężkiego, nas to wszystko obchodzi?!

Gdy kalfiorarza już wrzescie dja- bli biorą, gdy zdolałeś ponownie za- sanąć, po kilku minutach wyje, ryczy i wrzeszczy inny wróg naszego snu:

— Pomidory! Pomidory!! Tanie ja- bka! Tanie gruszkii!

A potem kolejno:

— Pomarańcze!!!

— Piasiek! Piasiek!!!

— Śliwki! Śliwki!!! Śliwki!!!

Wdowa po naczelniku więzienia

odebrała sobie życie na grobie męża.

Ze Stanisławowa donoszą. Wieczorem zawiadomiono policję, że na jednym z grobów na cmentarzu stanisławowskim jakaś starsza kobie- ta popełniła samobójstwo. Policja po przybyciu na miejsce, stwierdziła, że na grobie b. naczelnika więzienia w Stanisławowie targnęła się na swe życie jego żona Helena Stark Chłopa- cka.

licząca lat 60.

Z nieznanych narazie przyczyn wy-

— Szpinak! Szpinak! Szpinak!!!
— Talerzyki za galgany! Talerzyki za galgany!!!

— Handel!! Handel!!! Handel!!!!

Dajcie nam spać! Od czego Pan Bóg stworzył targi, rynki, hale miejs- kie?! Sprzedawajcie tam co się wam żywnie podoba, przecie ja, słowo da- je, nie będę wymieniał galganów za ta- lerzyki, ani nie kupię szpinaku, ani śli- wek, ani piasku za lupiny, więc poco to wycie rankiem na podwórzu!

Fakt jest faktem: sen wściekł się i człowiek z zaczerwionymi oczyma, zły, zmordowany zaczyna skoro świt, tak koło południa, dzieł pracy, zabija- jąc spojrzeniem każdego napotkanego po drodze handlarza.

ZŁY PŁATNIK.

Małżonkowie Stanisław i Katarzyna Kasińscy są właścicielami sklepu ma- sarskiego i domu przy ulicy Wawel- skiej 2 i z tego powodu obowiązani są płacić podatki. Obowiązek, to przy- kry rozumem, niemniej jednak konie- czny. Niestety Kasińscy są zdecydowa- nymi wrogami podatków i los ich za- to ukarał.

Dnia 3 czerwca rb. woźny VIII Ur-zędu Skarbowego Leon Janicki przy- niósł Kasińskim nakaz płatniczy. Cóż może wobec Boga i władzy skarbo- wej biedny woźny urzędu państwowego. Mimo tej mizerności Kasińscy ca- łe swe oburzenie antypodatkowe skierowali w stronę woźnego i w jego ur-zędowej obecności podarli nakaz na kilkanaście kawałeczków, co jest ka- rygą nad obrazą władzy, bowiem na- wet papierek może reprezentować władzę.

Sąd Grodzki skazał Stanisława Ka- sińskiego na 100 zł. grzywny lub 2 ty- godnie aresztu zaś jego miłą połowicę Katarzynę na 50 zł. grzywny lub 1 ty- dzień paki.

Jerzy Krzecki.

„Biedna córeczka” wyrafinowaną oszustką

Niezwykła bezczelność dziecka.

Z Bydgoszczy donoszą: Jedynym w swoim rodzaju wypadek miał miejsce na ul. Królowej Jadwigi. Niepraw- dopodobnie to zdarzenie miało przebieg na- stępujący:

Kilku emerytowanych kolejarzy po ode- braniu renty już w godzinach przedpołu- dniowych za głęboko zagładnęli do ki- liszka. Wrażliwi z restauracji

mocno podpicci.

Jeden z nich w drodze powrotnej na uli- cy Królowej Jadwigi zachwiał się i upadł na bruk. Przechodnie zajęli się tym osobni- kiem. Trudno jednak było kolejarzowi utrzymać się na nogach. Alkoholem bowiem przewyciężył wolę i zamiar osobnika utrzymania równowagi. Codzienne to nie- szczególne zdarzenie, gdyby nie zjawi- ło się pewnej dziewczynki, która okazała się rafinowaną oszustką.

Przypatrząc się tej scenie na ulicy i wi- dząc strasznie podchmielonego człowieka, dziewczynka ta z niezwykłą przytomnością umysłu i bezczelnością odegrała rolę „biednej córeczki”.

Zaplałka i żaliła się wobec przechod- niów, iż „ojciec dostał pieniądze i wszys- kie napewno stracił”. W obawie, że „oj-

ciec” mógłby ewentualnie zgubić resz- piędziny i kosztowności, zabrała się śmia- ło do przeszukania kieszeni kolejarzowi. Wyjęła z nich portfel i portmonetkę, poczem poprosiła przechodnia o przywołanie taksów- ki, która odwiozłaby „ojca” do domu. Zajeżdżała taksówką, pijanego osobnika wa- dzono do auta, a rzekoma córeczka poda- ła adres mieszkania „ulica Szubińska 44”. S- ma — jak twierdziła — nie może odwieźć ojca, gdyż ma jeszcze w miescie do za- wienia pilne sprawy. Auto odjechało, przechodnie rozeszli się i dziewczynka po- szła z pieniędzmi i zegarkiem.

Jak wielkie jednak było zdziwienie szof- ra, który został nabrany przez dziewczyn- kę, gdy osobnik ten pod wskazanym adresem

wcale nie mieszkał.

GORZEJ nabrany został kolejarz, okra- dziony w sprytny sposób z pieniędzy i ze- garka.

Po dziewczynce niema śladu. Młoda ra- finowana oszustka musiała zapewne dzi- łać z namowy ojca lub matki, gdyż trui- no przypuszczać, żeby w dziecku same- tkwały takie złe instynkty.

Gaz w płucach służącej.

Chlebobdawca uratował jej życie.

Z Wilna donoszą: Usiłowała odebrać sobie życie Mi- chalina Chmielewska, zam. przy ulicy Za- walnej 22, zatrudniona jako służąca u d-ra Libo.

W czasie, gdy chlebobdawcy jej ukła- dał się do snu, Chmielewska zamknęła się w kuchni, w zamiarze samobój- czym

otworzyła kurki gazowe.

Gaz przedostał się również do są- siednich pokoiów. Charakterystyczna woń zwróciła uwagę domowników.

Dr. Libo zaczął poszukiwać mie- sca skąd przedostaje się gaz. Spraw- dziwszy wszystkie kurki w pokojach mieszkalnych i przekonawszy się, że wszystko jest w jak najlepszym por- ządku, zaniepokojony lekarz zajrzał

do kuchni, gdzie oczom jego przedsta- wił się następujący widok: W rogu ku- chni przy kurkach gazowych

przykucnęła służąca

wchłaniając z otwartych kurków tru- ciznę, Dr. Libo niezwłocznie zamknął gaz, poczem otworzywszy okna udzieli- ła poważnie już zatrutej pierwszej po- mocy. Niezwłocznie wezwane pogoto- wie ratunkowe przewiozło samobój- czynie do szpitala Sawicz.

Jak się okazało gaz na tyle przedo- stał się do sąsiednich pokoi, że groził- ło zatruciem całej rodziny. Gdyby nie szczęśliwe zorientowanie się w sytu- acji całej rodziny mogła ulec zatruciu.

Chmielewska usiłowała popełnić samobójstwo na tle romantycznym.

Szpiegowi spadł kamień z serca...

Więzienie zamiast kary śmierci.

Z Wilna donoszą: Wileński sąd okręgowy w trybie doraźnym skazał na karę dożywotnio- go więzienia niejakiego Józefa Zemaj- sa, oskarżonego o uprawianie szpiegowstwa

na rzecz jednego z państw ościennych. Skazany przyjął wyrok spokojnie, a- nawet z pewną ulgą bo groziła mu ka- ra śmierci. Rozprawa odbywała się przy- drzwicach zamkniętych.

Lotnictwo łamie wroga i broni obywateli!!!

Czyś już złożył ofiarę na samolot?

trzyma podobnej obietnicy, choćby jej u- dzieliła? Myśli mąciły się w głowie Leo- narda. Najdziwniejsze pomysły rodzi- ły się w jego rozgorączkowanym mózgu. Wreszcie drgnął, jakby wobec objawie- nia. Przyszedł mu pomysł szczęśliwy.

Wrócił do przedziału, gdzie pani Ra- zenave spokojnie przyglądała się kraj- obrazowi. Usiadł naprzeciwko niej i wy- palił, jak z procy:

— Pani wybacz, ale żyć bez niej nie mogę!

— No, naprawdę, znowu pan zaczy- na! — rzekła z irytacją.

— Niech się pani uspokoi. Nie mam zamiaru ubliżyć jej w czemkolwiek. Pro- siłbym tylko wysłuchać mnie, nie więcej. Jeżeli to pani nie wzruszy, będzie przy- najmniej rozrywką dla mnie....

W ten sposób, napyły z ciekawości, napyły dla zabawy, pani Razenave do- zwoliła przemówić swemu towarzyszkowi podroży.

Co do Leonarda konieczność skom- promitowania koleżki znacznej damy u- dzieliła mu niestetychanej elokwencji. Zapewnił ją najbardziej przekonującymi argu- mentami, że od lat najmłodszych marzył o podobnej do niej kobiecie, i nie spo- tkawszy jej dotąd, nie zaznał miłości. Nie zaważał się oświadczyć, kładąc jedno- cześnie rękę na ręce drzwi wagonowych, że gotów raczej postradać życie, niż wy- rzec się jej.

Dumna pomimo wszystko ze swego sukcesu i gwałtownego uczucia, jakie wzbudziła w tak krótkim czasie, pani Ra- zenave słuchała swego wielbiciela, prote- stując, lecz zarazem uśmiechając się mile. Zbliżano się do La Roche.

W Pont-sur-Yonne pozwoliła ująć się za rękę. W Montereau zgodziła się na pocałunek na jej ręce. W Fontaine- bleau mógł już ramieniem otoczyć jej ki- bic, w Melun pozwoliła mu ucałować swe usta, co spełnił bez entuzjazmu.... Gdy zbliżano się do Paryża, śmiały uwodziciel już uzyskał obietnicę spotkania nazajutrz

w Luwrze, przed „Antipą” Correggia. Wreszcie dla przypieczetowania tej słod- kiej umowy prosił ją o przyjęcie piękne- go pierścionka ze wspaniałym brylantem, który tegoż dnia kupił w Lyonie dla żony....

Tego wieczora, pani Razenave, zgro- dnie z ułożonym zawczasu programem, niespodziewanie pojawiła się w mieszk- aniu córki. Krystyna i jej ojciec — ka- pitana znajdowali się w jadalni, gdzie czekał z obiadem na Leonarda, który przybył trochę wcześniej i przebie- rał się w swoim pokoju.

Zdumienie, okrzyki radości... Uści- ski... potoki słów... ogólna radość...

— A mój zięć? — zapytała pani de Razenave. — Czy nie będzie dziś na obiedzie? Pilińo mi poznać tego kocha- nego Leonarda.

— Oto jest, mamusiu — rzekła Kry- styna.

Zacna matrona padła zemdlna. Gdy o- cucono ją, przez kilka chwil nie mogła wydobyc słowa, przyglądając się Leo- nardowi z osłupieniem.

Krystyna zagadnęła ją zupełnie nie- winnie:

— Czy to mąż mój wywołał tak przykre wrażenie na tobie?

— Nie bój chybą wrażenia drapieź- nika? — dodał kapitan z odzieniem po- gardy.

Leonard czuł się nieswojo. A jeżeli teściowa wygada się mimo wszystko? Najwyraźniej wahała się z odpowiedzią. Na szczęście zauważyła, że zięć jej uporczywie przyglądał się jej ręce. Idąc za jego spojrzeniem, ujrzała pierścio- nek z brylantem, który wsunął jej na palec przygodny wielbiciel. Skazana była na milczenie?

— Drapieźnika? — powtórzyła. — Bynajmniej. Zemdlenie moje wywołał tylko nadmiar radości z powrotu do was.

Dodała: zwracając się do córki:

— Masz, kochaneczko. Oto pierścio- nek, który przywożłam ci z Marsylii. Związana jest z nim pewna historia....

(Tłum. L. M.)

rażał się bardzo wytwornie. Nie zrazil- więc nieznaną kobietę niemal w jed- nym z nich wieku. Wkrótce jednak prze- szedł na temat osobisty, oświadczał, że jego sąsiadka, że piękność jej doprowa- dza go do szalu.

— Pochlebia mi to bardzo — odrze- kła mu — lecz czuję się w obowiązku uprzedzić pana, że jest pan w bledzie co do mnie. Jestem uczciwą kobietą i nie mam najmniejszego zamiaru wdawać się w jakąś przygodę w drodze, z człowie- kiem zupełnie nieznanym!

Powiedziane to było tonem tak dobit- nym, że Leonard uznał za stosowne wy- tłumaczyć się, a nie chcąc, by posądzo- no go o złe zamiary tylko, nie przerwał roz- mowy, przechodząc na inny temat.

Pani, widocznie uspokojona, nie wa- hała się obecnie odpowiadać mu, jakgdy- by zapomniiała zupełnie o minionym in- cydencie. Gdy rozmowa przypadkiem po- trąciła o Korsykę, zaśmiała się.

— Wracam stamtąd, niech pan sobie wyobrazi. I byłabym tam niewątpliwie pozostała do końca moich dni, gdyby nie świeżo wprowadzona komunikacja lotni- cza, bowiem przysięgałam, że nigdy więcej nie wsiądę na okręt.

Leonard na te słowa drgnął z lekka.

— O ile rozumiem — rzekł — odby- ła pani wycieczkę na Korsykę i tyle się nacierpiiała podczas podróży morskiej, że.... — Nie byłoby nigdy wróciła okre- tem — dokończyła. — Córka moja miała mnie odwiedzić tego roku, lecz już docze- kać się nie mogłam jej przyjazdu. Zresz- tą, jestem też ciekawa poznać mego zięcia.

— A! — wybelkotał Leonard — więc ma pani zięcia, którego nie zna jesz- cze?

— Córka moja wyszła zamaż pod- czas mego pobytu na Korsyce. Nie za- wiadomila nikogo o swoim powrocie. Nawet mego....

— Ach! więc ma pani także męża?

— Kapitana artylerji. Mieszka z

ZIEMIA OBIECANA ZAKOCHANYCH. ROZMARZONA PENSJONARKA I WYRAFINOWANY UWODZICIEL. ROMANTYCZNA UCIECZKA NIEDOBRAJĄCEJ PARY.

Niewielka nieszczęśliwość w Szkocji, Gretna-Green, jest jedyną w swoim rodzaju na całym świecie. Tam znajduje się „ziemia obiecana” dla młodych i zakochanych ludzi, pragnących wstąpić w związek małżeński jak najprędzej, bez żadnych formalności.

Przybywające tutaj romantyczne pary kochanków nie potrzebują przed nikim tłumaczyć się ani załatwiać przed słubem żadnych, skomplikowanych formalności, ani też uświadamiać szerszy ogół o swoich zamiarach. Wystarczy, aby zabawili krótko w Gretna-Green, na łonie pięknej przyrody

wzięli ślub i już jako legalne małżeństwo po kilkuminutowym pobycie ruszyli w świat.

Na zasadzie starego przywileju, uświęconego tradycją, zbiegom - kochankom udziela ślubu kowal tej osobliwej wsi. W obecności świadka wzniesienia chrześcijańskiego obłubieńcy kładą ręce na kowadło i przysięgają dożgoną sobie wierność. Kowal spełnia funkcje księdza i mera jednocześnie. Małżeństwo w ten sposób zawarte jest w Anglii wciąż jeszcze, pomimo mnożących się głosów protestu całkowicie legalne.

Członkowie rodu kowali w Gretna-Green w przeszłych wiekach udzielili błogosławieństwa na nową drogę życia osobistościom, piastującym najwzbitniejsze stanowiska w państwie. Tutaj brał potajemnie ślub lord Erskine, kanclerz Zjednoczonego Królestwa, Ferdynand Bourbon, syn Franciszka I, króla obojga Sycylii wzmiankowanym sposobem zawarł ślub w r. 1836 z Penelopą Karoliną Smith, osoba w, której żyłach nie płynęła błękitna krew.

O Gretna-Green w Anglii wiedzą wszyscy. Posiada też ta miejscowość przeciwnie w mieście Reno, w amerykańskim Far-West, gdzie parę małżonków, zażywszy już lub nie zażywszy rozkoszy miodowych miesięcy, w rekordowym czasie otrzymać mogą... rozwód.

W dzisiejszych paradoksalnych czasach może się zdarzyć że para zakochanych w sobie ludzi, kując żelazo pęki gorące i na kowadzie w Gretna-Green połącząwszy się węzłem małżeńskim w tym samym jeszcze tygodniu, w Reno, naprawie zdolą

skutki swego... zasłepienia. Niedawno właśnie Gretna-Green gościło u siebie zbiedzonych z Paryża amatorów. Kowal udzielił ślubu, podróż poślubną młodych zakończyła się jednak szybko i z tego wszystkiego wyniknął... proces i wiele hałasu.

Bohaterami tej miłośnej eskapady do Gretna-Green są — Jerzy Sperling, wiedeńczyk o nieokreślonym zawodzie tancerza operetkowego oraz młodziutkie niedoświadczone dziewczę, jedynaczka pewnej bardzo zamożnej rodziny francuskiej.

Zdarzyło się pewnego razu, że piękna i bogata Francuzeczka pokrywiom wyrwała się z murów pensji w Neuilly pod Paryżem i kazała się zawieźć szoferowi na bal. Na balu był również Sperling. Wioślone dziewczę

podobano się tancerzowi podkasanej muzyki i za wszelką cenę postanowił ją poznać. Kwestia przedstawienia poszła zupełnie gładko. Stało się to za pośrednictwem pewnego Amerykanina, który zresztą nie znał zupełnie młodej, rozbawionej dziewczynki.

Przystojny Wiedeńczyk wydał się młodej panience

królewiczem z bajki. Obydwoje wpadli sobie w oko. Szesnaścieletnia Francuzeczka pozwoliła się odprowadzić swemu adoratorowi do bram pensji. Była godzina 5-ta rano. Umówili się na następną randez-vous. Niedługo później postanowili się pobrać.

Jerzy Sperling posiadał dwóch oddanych sobie kolegów, którzy mieszkali razem z nim. Wszyscy w trójkę, zastanawiając się, jakim sposobem sfinansować wyprawę do Gretna-Green, urządzili w mig. Skłonili zakochaną dziewczynę, aby przyniosła swoje klejnoty „tylko na osiem dni”.

Biżuterję, wśród której kilka sztuk było własnością matki niedoświadczonego dziewczęcia, zastawiono najpierw w miejskim lombardzie a wkrótce potem sprzedano za 6000 franków. Młodzi mogli się udać do Mekki zakochanych. Po drodze odbyła się samolotem.

W Gretna-Green kowal udzielił ślubu bez dłuższych ceremonij. Romantycznej przegody nie nie zdawało się zamacać. Młodzi małżonkowie wyjechali do Londynu. Miodowe dni szybko się jednak skończyły. W Manchesterze zabrakło im pieniędzy.

Nastąpiła... separacja. Miasto Reno już nowych mogło oczekiwać ofiar.

Dama do towarzystwa, którą ojciec niefortunnej córki wysłał na poszukiwanie, przywozła stroskany rodzicom przelotną mieszkankę Gretna-Green, Jerzy Sperling wrócił również do Paryża. Rodzice zbiegłej córki wnieśli skargę przeciwko „donżuanowi”, na podstawie czego został on aresztowany. Sprawa oparła się o sąd. Jerzemu Sperlingowi, który wraz z młodziutką małżonką omal nie odziedziczył

jednej z największych fortun Francji, oskarżenie zarzucha nadużycia zaufania niedoświadczonego dziewczęcia i sprzedaż klejnotów na wasny rachunek.

Obrona Wiedeńczyka zdołał jednak udowodnić sędziom, że klejnoty zastawione zostały w lombardzie miejskim, a następnie sprzedane za zgodą młodej żony.

Jerzego Sperlinga trybunał uwolnił i bez przeszkód obecnie będzie mógł wrócić do swego rodzinnego miasta po nowe laury sceniczne. Bohaterka zaś romantycznej eskapady do Gretna-Green zdobyła cenne doświadczenie na dalszą drogę życia.

Największa sensacja dla ciekawych pikutkowan

Do Pikutkowa przyjechało muzeum osobliwości:

Największą jego atrakcją miał być fenomen:

„Człowiek z głową krowy”.

Przed namiotami muzeum zebrał się tłum na jaki tylko było stać Pikutków. Kiedy rozkupiono wszystkie bilety i w namiocie był

taki ścisk,

że już i szpilki nie byłoby gdzie wetknąć zaczęło się przedstawienie. Wystąpiła brodata kobieta, magik, człowiek wąż — akrobata, wreszcie na scenie ukazał się dyrektor i obwieścił:

— Szanowni państwo! Teraz będzie największa sensacja dwudziestego wieku: człowiek z głową krowy!

Po chwili na scenę wyszedł rzeczywiście człowiek z głową krowy: trzymał ją pod pachą...

Tylko bez plotek! Niewinne opowiadania panny Kazi.

Na plaży natknąłem się na Kazię. Wylegiwała się w piasku i fikała figlar nie nogami.

— A wej, pan też tu jest? No to do brze, bo tu już wszystkie panny czekają na pana.

— Panno Kaziu proszę te uwagi schować dla siebie.

— Jaby panu miała jeszcze coś ciekawego innego powiedzieć, ino nie chcę mi się za bardzo gardła natężyć.

Czemu pan się tak wypatruje na moją nogę. Podobają się panu, co? Mnie już jeden malarz powędził, że mojemu

nogami

możnaby szosę walcować.

Niech pan popatrzy na tę dziewczynkę z mna. Wygląda jak małpa w kobitnaciach a wstydzi się jak koza w kapucie. Przecież z takimi nogami nie powinno się wcale na świat przychodzić.

Co pan mówi, że ja ciągiem tyko drugich obgaduję? Proszę pana, gdybym ja chciała obgadować, ile jaby mogła panu rzeczy naopowiadać! Ino nie chce.

Niech się każdy za siebie wstydzi. Panna zna tę Frankę z drugiego piętra? Także miała foniry w nosie, a teraz radaby w krycinie chodzić. Co ja się jej nie naperswadowałam, aże to skutkowało jak psu rumianek. Albo ta Bronka, co w suterynach z matką mieszka. Póty chodziła z tym starym, aż mu nogi pokreśliło i teraz w szpitalu leży.

Niby mówi się: Kiedy niema ryb to dobry i grzyb! ale i

między grzybami trzeba przebrać,

bo jak na kruchego rydza trafi, to lepiej jeża połknąć, a szarem mydłem popić. O Antosiowej pan wie, że już z tym kolejarzem nie chodzi? Pomyśl pan, baba jak tatar, a nikt nie wiedział, że ma krzywe plecy i jąska sobie podkładała aby na bóstwo wyglądać. Za to on jednak aż roku potrzebował, aby przyjąć na ten feler i babie dowiedzenia powiedzieć. Albo ślepy był albo nieciekawki, bo i to się u chłopca trafia. Niejednemu trzeba dopiero

trzeć dziurę w nosie wywiercić, aby się tego dowuchał, o czym już całe miasto gada.

Powiedziałabym panu jeszcze coś o tej modelce, której pan co niedzielę bilet do kina daje i czekoladę funduje, ale nie chce być plotkarą i wroga sobie z pana robić. Panu i tak wątroba spuchnie, gdy się pan raz dowie, że ona z je dnym sierżantem randki sobie wydaje, a z tą blaszaną papierośnicą, co to pęnu na wielkanoc zgineła, widzę teraźnawzawsze u tej faceta.

Wędrowniaki z przeszkodami. W pensjonacie starych panien. Pogodny koniec burzliwej nocy.

Choć wędrowanie piechotą należy niewątpliwie do najtańszych sposobów podróży, niemniej trudno wymagać od urzędnika państwowego, który spędza cały rok na siedząco, by był do takiej podróży należycie wytrenowany. To też nasi znajomi: pan Agapit i pan Marek trzeciego dnia wędrowki poczuli się tak umęczeni, że nie mogli prosto ruszyć się dalej.

Rada w radę, postanowili zgodni dojechać do niedalekiej stacji kolejowej i stąd najbliższym pociągiem pojechać w okolice, gdzie według informacji koleżanki biurowej, panny Ludwiki znajdował się jakiś baleczny taniec pensjonat, przeznaczony dla inteligencji urzędniczej. Tam sobie strudzeni wędrownicy obczywali odpocząć bodaj przez kilka dni.

Doszli do stacji i niedługo znaleźli się w pensjonacie. W przepelnionym wagonie zawarli znajomość z pewną mamą, która

z pół tuzinem dzieci i dwoma tuzinami tobołków i koszyków, z baidą, samowarem, wanienką, wózkami dziecinnymi wreszcie ze służącą Marianną, odbywała podróż na letnisko.

Pan Agapit skracał sobie podróż zabawą z pocieczkami tej mamusi. Miły Mikuś wpechał mu się beczemonjalnie na kolana i mimo napomnień wychylał się wciąż przez okno. Wtedy Agapit, chcąc użyć pedagogicznego postępu, zerwał mu nagłe kapelusz z

głowy i schował poza siebie. Chłopak w bek.

— Mammo, wycieciał mi kapelusz, ojoj! mammo, zatrzymał pociąg! Niech oni staną! Ojoj!

Zrobiła się cała tragedia, ale pan Agapit przedko „złikwidował” to zajście.

— Słuchajno Mikuś — rzekł — Ja znam taki sposób, że kapelusz sam przy leży do ciebie. Odwróć się, a ja zagwizdam, raz, dwa, trzy!... Ot i masz swój kapelusz. Nieprawdaż, jaka to ładna sztuka?

Tu nakrył głowę Mikusia kapeluszem. Malec aż otworzył gębę ze zdziwienia. Ale dobroduszy Agapit ani przeczuwał, jak srogo zemści się na nim ten niewinny eksperyment.

Bo gdy tylko się odwrócił, Mikuś, któremu bardzo się podobało to gwizdanie na wylatujące z pociągu przedmioty, wywagnał Agapitowi z kieszeni od kamizelki zegarek, czempredziej wyrzucił go przez okno i krzyknął:

— No, niech pan teraz jeszcze raz zagwizda!

Zrobiła się straszna awantura. Krewki pan Marek porwał się, by wyspać Mikusowi parę klapsów, ale mama narobiła krzyku.

że napadli na nią jaćs bandyci. Ostatecznie przyjaciele nasi dokończyli jazdy w innym przedziale, unikając nowych znajomości.

Opuszczywszy pociąg dwaj przyjaciele udali się w dalszą drogę zdążając ku

miejscowości, gdzie miał znajdować się ów urzędniczy pensjonat. Godziny mijały, a oni szli i szli, aż nastął wieczór a w dodatku zachmurzyło się.

Już pierwsze krople deszczu padły, gdy wreszcie dobili do wskazanego im domu. Jednakże tu czekała ich przykra niespodzianka, bo zarządzcyńni oświadczyła, że obecnie jest sezonowa tura

dla samych kobiet, zresztą cały pensjonat jest zapelniony niewiastami do ostatniego miejsca.

Po tajemniczych pertraktacjach usłużnej koleżanki Ludwiki z zarządzcynią, ta ostatnia zgodziła się przenocować dwu podróżników na stryżku z niezbędnym warunkiem, że zachowają się bardzo cichutko i pójdą sobie wczesnym rankiem, bo wśród goszczących nie wiały są tak

zawzięte w nocio stare panny, iż gdyby się wykryło, że dwaj młodzi ludzie nocowali w pensjonacie, zrobiliby piekło głośnie na pół Europy.

Przyjaciele przystawszy na ten warunek weszli ukradkiem po jakiejś karkolonnej drabinie na stryżek i pociemku ułożyli się na kupce siana.

Pomimo zmęczenia nie mogli jednak zasnąć, bo rześisty deszcz huczał po dachu a w dodatku nieszczęsnemu Agapitowi zdarzył się nowy pechowny wypadek. Oto wyciągając zdrętwiałe nogi potracił nimi zdjęte buty tak nieostrożnie, że obydwu spadły przez otwór w podłodze strychu na korytarz pierwszego piętra, przyczem powstał niemożliwy loskot.

Powstał odrazu niesamowity alarm. Obaj przyjaciele z bijącym sercem usłyszeli, jak nagle ze wszystkich numerów wypadły strwożone niewiasty. Zażaśniało światło i na korytarzu rozległy się piski i głosy:

— Co się stało? Czy to piorun uderzył? Czy kto strzelił? Nie, to coś spadło ze strychu? Poświećcie panie! O zgrozo! To czyjeś buty? Buty jakiegoś olbrzyma! To ze strychu! Tam są bandyci! Ratujcie! Pewno tam siedzi ten rozbójnik Ogarek, za którym szuka policja pociągów! Och, Boże!

Sposzone niewiasty zemknęły jak jeden mąż na parter i

zabarykadowały się tam w jadłalni, a jedna z nich najprztytomniejsza, zatelefonowała do posterunku o pomoc.

Komendant posterunku, który właśnie grał z administratorem folwarku i drugim kolegą małego ferbelka, nie przejął się jednak zbyt alarmem, uspokoił niewiasty, że pomoc zaraz wyleci, poczem rzekł do partnerów:

— Skaranie boskie z temi babami. Co wieczór mam taki alarm i musiałbym mieć tu chyba cały bataljon ludzi do pilnowania tego babinica od bandytów i strachów: No... co pan masz tam w reku?

Miłość w r. 1933. Para w dancingu.

W czasie pierwszego tańca nie przemówili słowa do siebie. Ciężko pracowali. Tańczyli. Podczas paazy siedziała sama przy stole popijając mroźną kawę. Muzyka znowu zaczęła grać. Podszedł jakiś niski, gruby jegomość i wyprowadził ją na środek sali.

— Z takim niedźwiedziem musi tańczyć! — myślał młody człowiek. — Drugi raz nie dam jej sobie zabrać. Ładna dziewczyna. Doskonale zbudowana, świetnie ubrana.

W czasie trzeciego tańca zauważyła: — Mogłaby być lepsza muzyka.

— Przedwczoraj byliśmy na wycieczce w lesie. Tańczyliśmy przy muzyce z Londynu. Była o wiele lepsza.

— Przenośne radio? — zapytała.

— Tak. Doskonały aparat. Pani ma również?

— Tylko w mieszkaniu. Trzylampowy odbiornik.

— Na prąd stały?

— Nie. Na zmienny. Tańcie się skończył. Pauza. Siedzą przy swoich stołach. „Ciekawam czy ma auto?” — myślała ona. „Chętnie pojechałabym z nią na spacer” — myślała ona.

Rumba. Ona pyta: — Limuzyna, czy kabriolet?

— Sportowy kabriolet. Łatwo robi sto kilometrów na godzinę.

— Czerwony?

— Czeroladowy.

— Bardzo lubię ten kolor. Kiedy pojedziemy?

— Jutro o szóstej.

Godzina wpół do drugiej. Muzyka przestała grać. Pożegnali się skinięciem głowy. Każde poszło w swoją stronę.

Pojechali autem. Nie padło ani jedno słowo. Potem pili kawę na tarasie.

— Czy odbiornik o zmiennej częstotliwości jest lepszy? — zapytała.

Wy tłumaczył jej. Potem zgodnie stwierdzili, że rumba nie utrzyma się dłużej i że nigdzie niema dobrej muzyki.

On by nieco zakłopotany i chciał coś powiedzieć. Ona obserwowała go uważnie i doszła do przekonania, że jest bardzo sympatycznym chłopcem. Potem zaczęli mówić o nowym systemie zapłonu, który niedawno kazal wbudować w swoją maszynę.

Wsiadli do auta.

— Czemu pan jest z zawodu? — Inżynierem maszynowym. Pracuję w fabryce oja. A pani?

— Niczem. W swoim czasie chciałam śpiewać. Ale jak się pan nazywa?

— Kurt.

— Cudowny wieczór, panie Kurt.

— Rzeczywiście.

Siedzieli na zwalonym pnju pod lasem. Ponad nimi migotały gwiazdy. Siedzieli cicho. On był nią zachwycony. Tętna ich biły coraz silniej i wstydziło się. W 1933 roku sentyment? Kurt, chcąc dodać sobie odwagi myślał:

„Przecież nie po raz pierwszy jestem na spacerze z młodą dziewczyną?”

Nagle uczyła jego usta na swoich. Trzymała wyciągniętą rękę, żeby nie upiekił się papierosem. Dziwnie, myślała, że tak dbam o niego? Wreszcie rzuciła papierosa i objęła ramionami jego głowę.

„Inżynier” — myślała dalej. — „Pracuje u oia. Sympatyczny chłopiec. I nie głupi. Dobrze tańczy. I całować umie. Czyby to była miłość? Śmieszne. Ja miałabym się zakochać?”

A tymczasem z ust sływało do ich serc jakieś dziwne nieznanne dotąd uczucie. Byli szczęśliwi.

Przez cały wieczór nie przemówili ani słowa. Milczeli i dziwili się, że miłość istnieje jeszcze na świecie.

Zazdrość.



— Dlaczego Antek chodzi taki dumny?

— Ten osioł myśli że nam zaimponuje, bo ma spuchnięte migdały.

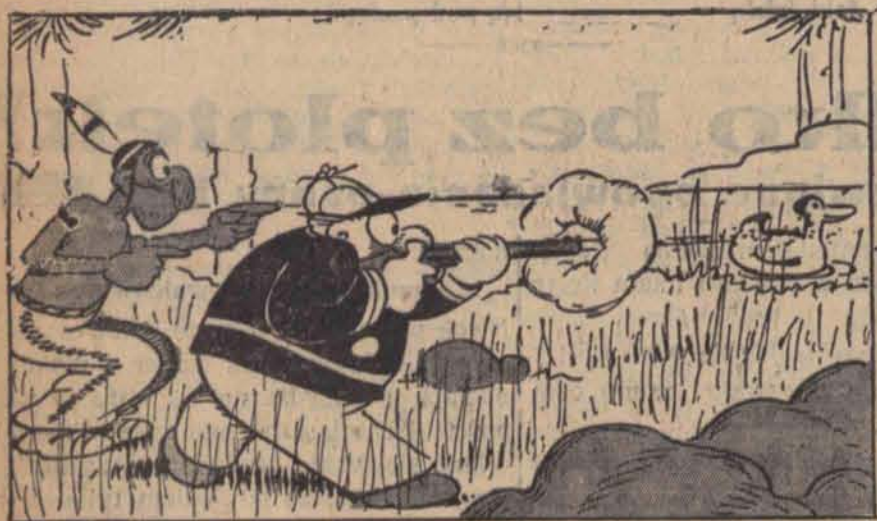
Burzliwa noc skończyła się jednak dla naszych przyjaciół pogodnie. Wszyscy się wyjaśnili, przerażone damy bowiem dowiedziały się, że na strychu gości nie bandyta Ogarek, ale dwu zbłąkanych turystów, kolegów panny Ludwiki, netylko uspokoiły się, ale nawet oświadczyły, że jeśli to są panowie przystojni i dobrze wychowani, nie mają nic przeciw temu, by zatrzymali się dłużej w pensjonacie dla obrony przed bandytami, bo zawsze „co mężczyzna, to mężczyzna”. Następnego dnia rano nawet każda z par dłużej niż codziennie

robiła fryzurę

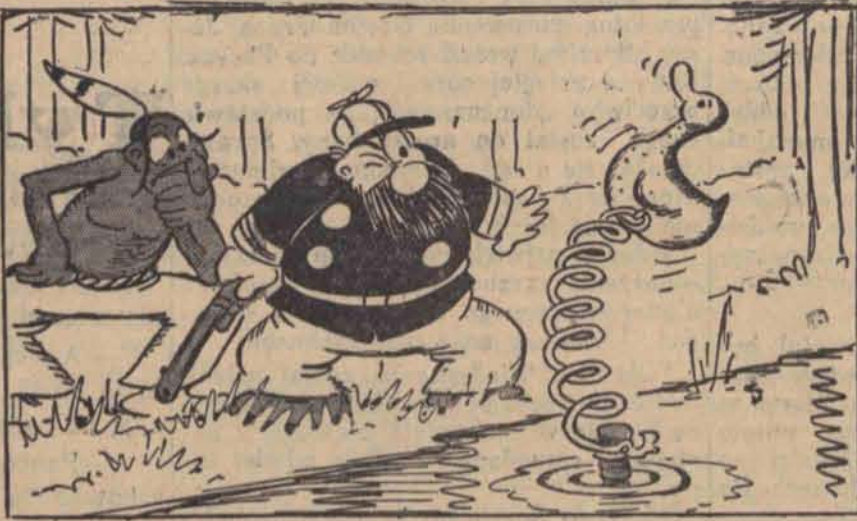
i przeglad swjej cery przed lustrem.



WICEK i WACEK na szerokim świecie.



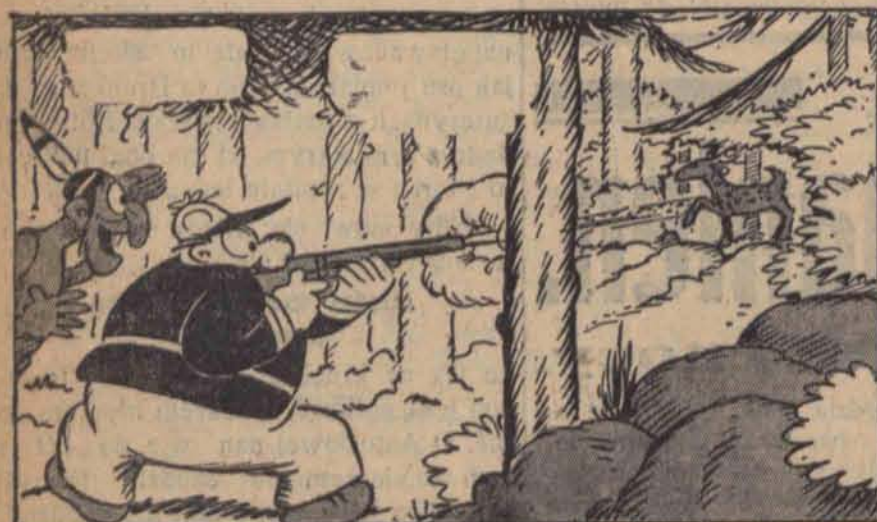
Indos: — Takiej pięknej kaczki już dawno nie widziałem.
Wujek Tom: — Zaraz ją zjemy na kolację.



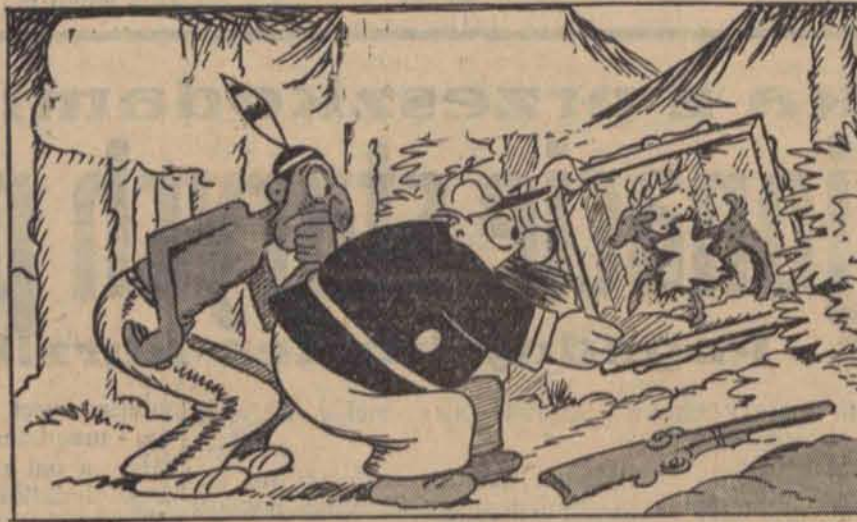
Indos: — Jeszcze nam ucieknie.
Wujek Tom: — Co to za głupie kawały? Przecież to sztuczna zabawka.



Indos: — Ci-r-richo! Coś tam widzę wśród krzaków.
Wujek Tom: — Tylko mi nie spłusz zwierzyny.



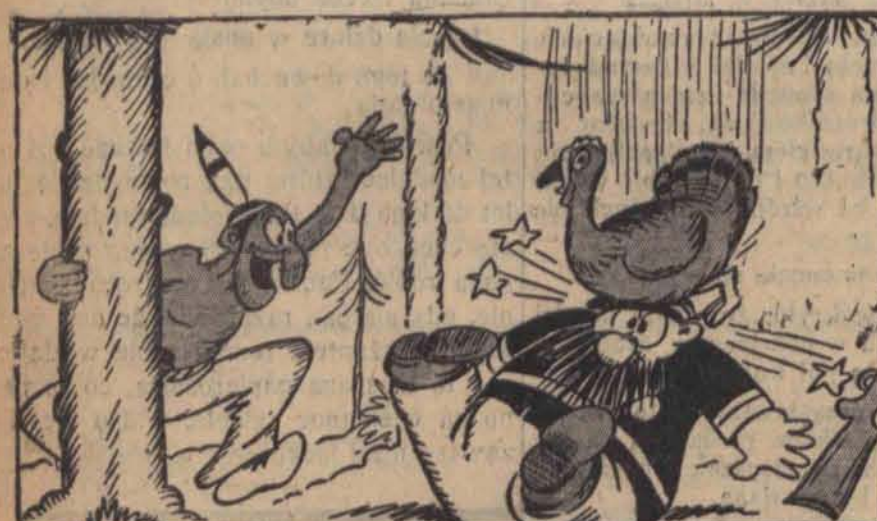
Indos: — Niech pan wali, kapitanie! Jeleń pierwszej klasy!
Wujek Tom: — Przecież nie dmucham, tylko strzelam!



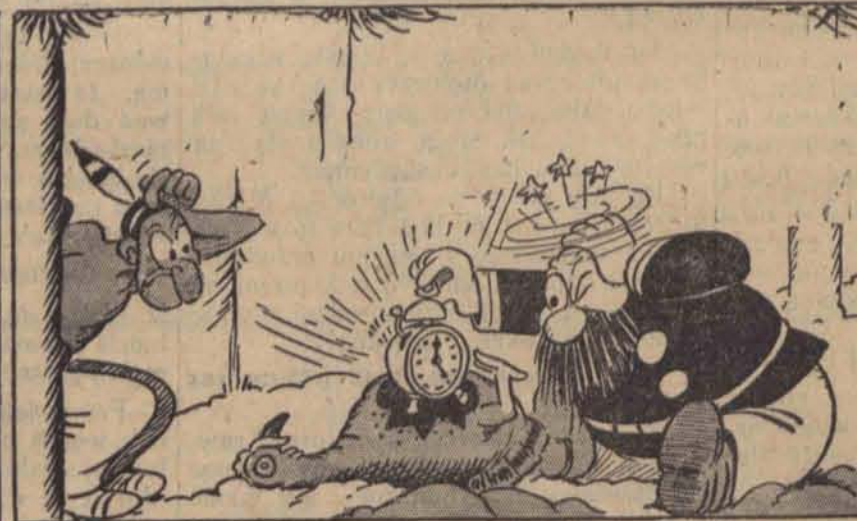
Indos: — Co? To tylko obraz? A to umieją malować!
Wujek Tom: — Co za lajdactwo! To przecież najdroższe płótno z mego zbioru!



Indos: — Niech pan patrzy, tam na drzewie tokuje żyzuszek.
— Wujek Tom: Już go widzę! To będzie radość w klubie myśliwskim.



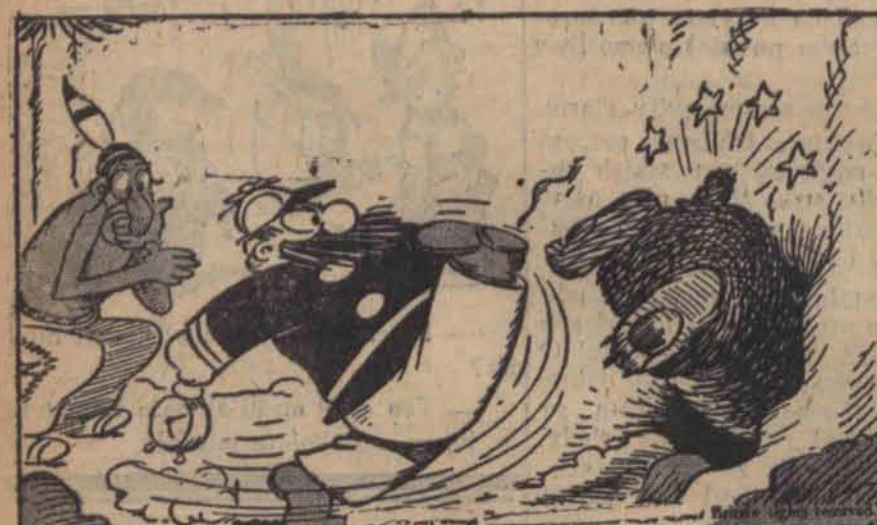
Indos: — Trafił go pan.
Wujek Tom: — Ale to ciężka sztuka. Aż mi świeczki w oczach stanęły.



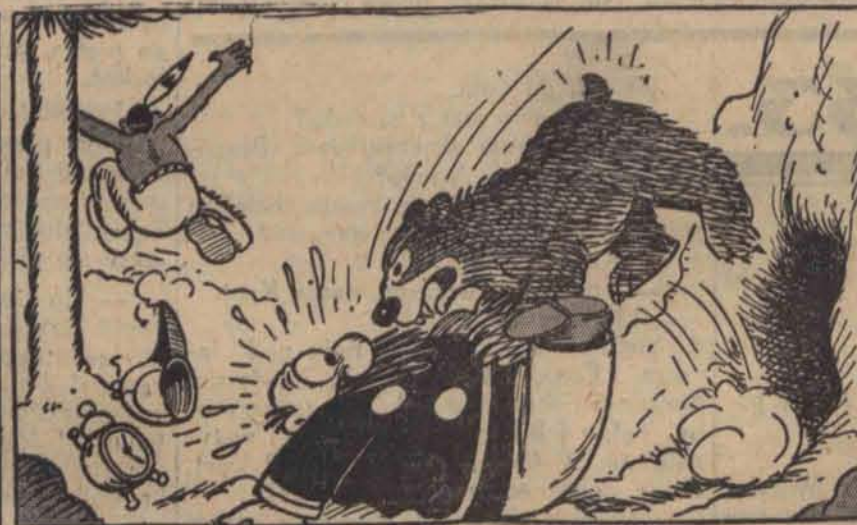
Indos: — Jak tam ładnie dzwoni!
Wujek Tom: — Znowu oszustwo! To pewnie te dwie małe kanalje!



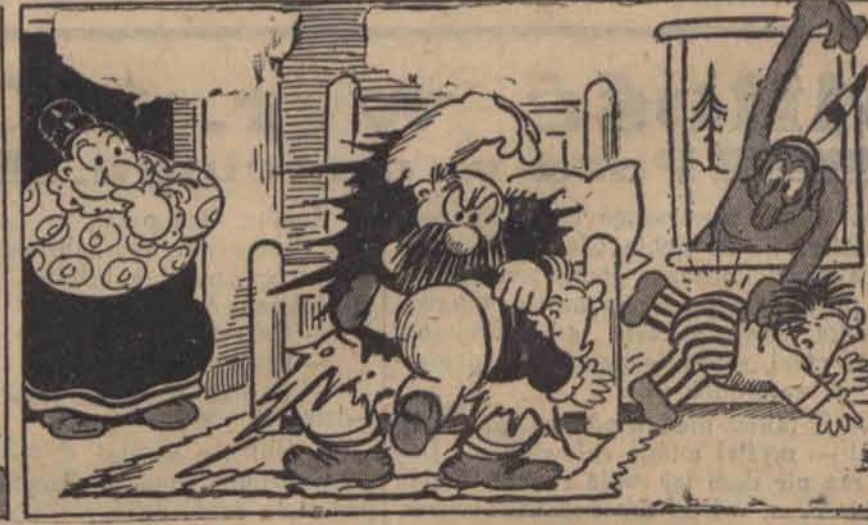
Indos: — Niech pan parzy kapitanie, niedźwiędź w kziupli!
Wujek Tom: — Nie opowiadaj głupstw!



— To znowu, jakiś kawał tych wstretnych wyrodków. Ale teraz się nie dam już nabrać. Masz ty głupia, wypchana akóro!



— Czekaj kochany niedźwiadku. To tylko nieporozumienie! Gwałtu Ratunku!



Ciocia Tekla: — Czy się coś stało?
Wujek Tom: — Nie, wszystko w porządku.



Admini...
Redakc...
od 4...
w...
t...
Ca...
k...
oc...
Pr...
Artyku...
norarj...
Rokopis...
r...

Po wyład...
ciuszko...
mann je...

Kolarze...

Trum...
Sosnow...
popołudni...
trzech gó...
ostatniej...
jów", a...
ra, Józels...

Boh...
Lublin...
Luterskie...
ny pożar...
szereg za...
W cz...
się, że w...
pozostało...
Zdawałob...
ne na śm...
ty objęty...
W tym...
komenda...
P. Serwi...

Na kong...